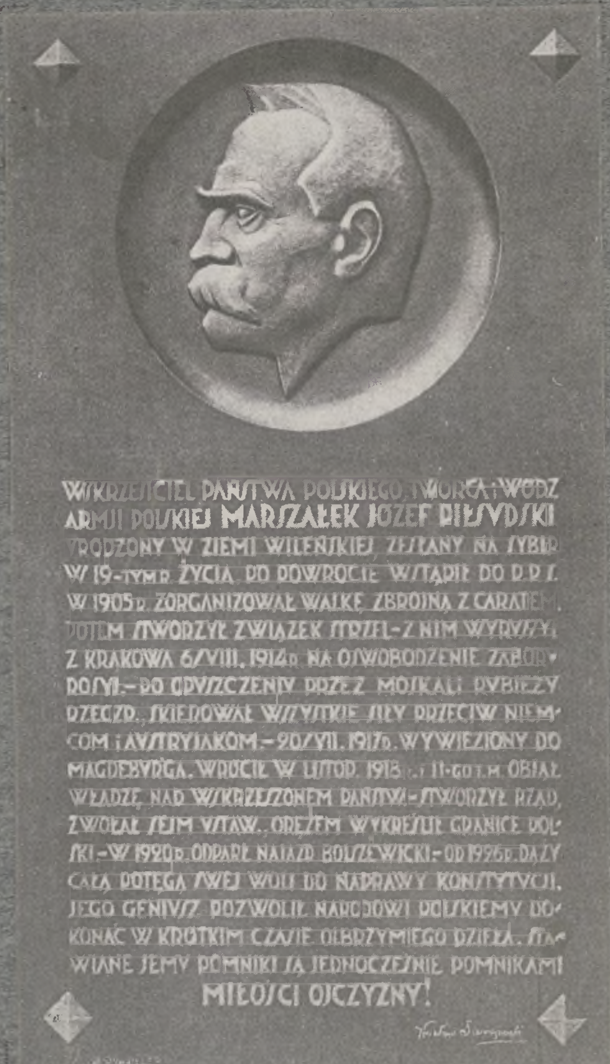
Rok III. Marzec 1931 Nr. 3

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH



WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU LEGJONISTÓW
WARSZAWA—KRAKÓW

Cena pojedynczego Nru 50 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok III. Marzec 1931 Nr. 3

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

JERZY BRAUN.

Rapsod o Józefie Piłsudskim.

„Jezu, Jezu, zapiał kur!
Chyćcie koni, chyćcie broni!
Czeka was wawelski dwór!.....

Nic nie słychać ino granie
— jakieś ich chwyciło spanie...“

Granie, granie — W uszach szemrze, dzwoni...
Ach, oszaleć od tej głuchej muzyki.
Jakieś smętne brzęki, jęki, szwargotanie
A nad wszystkiem to, — słyszysz? — języki....

Mielą bezdźwięczne słowa, szwargocą,
nawracają, kołują, tak, nie tak...
Słowa, słowa, sprzeciwy, narzekanie.
Że trzeba to, że owo, że dziś nocą
— a może jutro? Niema zgody — veto!
Mości panowie — stać! Zrywam zebranie — — —

Gardłują, w gardłach żarna kręcą,
śpiewają, sztandary jakieś święcą
I że to Polska, mocium panie, wielka sprawa.
Batory, Chrobry, Kraków i Lwów, Warszawa,
na Wawel trzeba iść, dzwon bije, będzie przemowa...
szwargocą znów, szum słów, słowa, słowa.....

„Jezu, Jezu, zapiał kur“!
Chyćcie broni, chyćcie koni...“
Kto Polak — bywaj — ze mną!

Stoi we wichrze i mgle — wawelski dwór.
Wawel. Baszty pod niebo. Wielkie ściany.
Puste, jak wymiótł komnaty, piwniczy mróz.
Zimno i ciemno wskróś, strach rozwiany.
Turkoce wichr po dachach, wichr, jak wóz.

Bije wicher o mury, strachem niesie
jęk i rozpacz po komnatach się miota.
Drżą, dygocą odrzwia, bramy, przyciesie, —
pustką dmie królewski dwór ze złota.

Jakaż to blada pani po krużgankach się włóczy,
jakaż to pani blada ręce łamie?
„O, gdzie mój dwór, synowie, orły, miecze?“
Wicher złe szpony wplata we włos kruczy,
listopad sypie w oczy liści zamieć
i mrozi mgłą i śmieje się i siecze.

Więc Wawel gra pod surmą huraganu,
jak skrzynia pełna Polską, aż po brzegi.
Bezdomne orły tłuką się o ściany
i króle idą skądś trupim szeregiem.
Na czele on, Batory, lew z pod Pskowa.
A wiatr urąga mu, że słowa... słowa...

I naraz strzał — jeden i drugi — trzeci,
strzelają gdzieś — to wojna — to armaty —
Wichr zmilkł i ścichł, drży Wawel zasłuchany.
Przystaje blada pani: „Więc to dzieci?“

Cyt... słysz... ten krzyk. Tam biją w tarabany.
Legjony, orły, sny. Tam w marszu drży gościniec.
Bagnet na broń! Nabij, pal! Naprzód kadrowa!
Tam na kasztance wódz, tam sztandar płynie.
I kule zamiast słów... zamiast słów, inne słowa,
jak ostry grad, jak bat, co zgięte grzbiety siecze.
Cóż to za Wódz rozkazem święci miecze?
Cóż to za lew zaryczał armat grzmotem?
Te siwe brwi, ten gest, ten gest mocarza!...
Ten gest olbrzyma, co dziwi i przeraża,
co wbija się wprost w serce lancy grotem,
co pierwszy raz sejm słów tak zrywa bagnetem
i krzyczy: Dość! Dość słów, panowie! Veto!
Liberum veto! Wzbraniam wolności karłów!
Karabin w garść! Na baczność! Do szeregu!
Ta Polska kpów i słów i snów umarła!
Wstał orli czyn! Kto żyw sam leć do Niego!

Wódz! Cel prosty ukazał. Dał jedną komendę.
W jedną postać wkuć umiał dziejową legendę.

Wódz! Lew bitew, mózg armji, ognisko rozkazów.
Ten co Polskę słomianą przetopił w żelazo.

Postrach gardeł, sejmików, języków zatrutych,
rycerz w armję żelazną, jak w pancerz zakuty.

A oni znowu mówią, znów w gardłach mielą słowa.
Aż się uśmiecha milcząc, Batory, lew z pod Pskowa.

I mówią, że okrutny, że zły, że gubi naród,
że wiernych swych rycerzy oplątał siecią czarów.

Że to zły wódz, że dumny, że nie wie sam, co czynić...
A na to ktoś tak rzecze: Więc On zły? Więc On winien?!

Ale jeżeli zły, to powiedzcie dlaczego
wszyscy i zewsząd jak orły zlatują się do niego.

Jeśli chce naród zgubić, to dla mnie jest niejasne,
czemu go stokroć razy zasłaniał sercem własnem.

Dlaczego nietylko blizcy, ale i ci z daleka
drżą salutując portret tego dziwnego człowieka.

Zły wódz, a wygrał sto bitew, zły wódz, a armja go kocha,
gdy krzyknie, syn wznosi prawicę, a matka w zachwycie szlocha.

Dumny, a władzy nie chce — i niemoc czynu kryje,
a cała współczesność polska pod jego dyktandem żyje.

KOMENDANCIE, PRZELEJ KREW NASZĄ
I PODEPCZ NASZE SŁOWA,
MY WSZYSCY ZA TOBĄ GOTOWI, JAK
PIERWSZA KOMPANJA KADROWA!

Na dzień 19 marca.

Imieniny Komendanta!

Te dwa słowa ileż myśli i uczuć budzą w duszy każdego legjonisty!

Uczucia jak najgorętszych życzeń dla naszego Ukochanego Wodza łączą się u każdego z nas z nieodporną myślą o tem wszystkiem, co dni naszego żywota po jego kres ostatni związało mocno i nierozerwalnie z osobą Komendanta.

Wszak przez Niego staliśmy się tem, czem jesteśmy: z zamierającej już bryły narodowego ducha wyrwanym strumieniem nowej mocy ożywczej!

Przez Niego **staliśmy się żołnierzami Polski Niepodległej, a dzisiaj współ-budowniczymi Polski Odrodzonej!**

Przed laty trzydziestu, dwudziestu, byliśmy tylko marzycielami na grobach chwały minionej. Śnił się nam jeno wielki cień dawnej wolnej Ojczyzny i śnił się nam — gdzieś — kiedyś — nieokreślony cud wyzwolenia...

Odziedziczone w powstańczym spadku gorące pragnienia nowego czynu rozpływały się w nicość po rozłogach szarzyzny życiowej.

I dopiero **On pierwszy, Józef Piłsudski,** którego imię dla Polski ma piorunową moc, realnie a mocno, Swoje i nasze marzenia przekuł w kształt Czynu!

Z nicości marzeń, z zamętu rwań gorączkowych dźwignął nas na wyżynę **nowej żołnierki polskiej** i oto jej bohaterskim rozmachem wprzągł nas w rydwan historji.

Od dnia 6 sierpnia 1914 r., myślą i wolą Komendanta natchnieni, idziemy nieustępliwie wielkim gościńcem dziejowym ku jasnym, mocarstwowym przeznaczeniom Polski.

Z woli Komendanta, jako **żołnierze,** w legjonowych walkach i tysiącznych bojach, wzięliśmy udział w potężnem dziele odrodzenia.

Z woli Komendanta jako **obywatele już wolnej Ojczyzny,** bierzemy dzisiaj czynny udział w niełatwej pracy nad utwierdzeniem gmachu niepodległości i zdobyciem należnych warunków bytowania dla szerokich warstw pracującej biedoty polskiej.

W latach ostatnich Komendant zażądał od nas zdwojonej czujności, zdwojonego trudu.

Nie pozwolił nam spocząć na laurach!

Sam świecąc przykładem, osobiście, mimo tylu twardo dla Polski przepracowanych lat, bierze ster rządu w ręce Swoje, nas, b. żołnierzy legjonowych, powołując do bezpośredniej pracy nad rozbudową siły państwowej.

Wielu naszych Kolegów jest dzisiaj u steru prac kierowniczych, wielu wykonywa pierwszorzędnej wagi prace państwowe.

Tem większa na nich ciąży odpowiedzialność!...

Lecz w tej pracy i odpowiedzialności uczestniczy cały szeroki ogół legjonowy, stający karnie i zwarcie przy tych, których Komendant powołał do pierwszej linji, a dla których my wszyscy, rzuceni na różne placówki życia, jesteśmy współpracującą rezerwą ognia i siły.

Najskromniejszy pracownik z pośród nas, w fabryce czy na roli, w kościele czy szkole, w urzędzie czy przy warsztacie, żarem jednej i tej samej idei

przepaja życie społeczne i tę samą moc żywotną wciela w odpowiednią komórkę ogólnej budowy.

Woli i wielkiej duszy Komendanta, a także pracy oddanych Mu, wiernych żołnierzy, zawdzięcza Polska, że oto po latach zmagań i walk wewnętrznych **z ducha legjonowego zrodził się potężny obóz państwowy,** który dzisiaj,, zdobywszy większość w narodzie i ciałach parlamentarnych. pod wodzą Komendanta Polskę zdecydowanie prowadzi na drogę mocarstwowego rozwoju. W tem położeniu wewnętrznem, w tej szczęśliwej sytuacji zwycięstwa państwowo-twórczej idei Polska od wieków nie była.

Jest to olbrzymia, historyczna zasługa Komendanta — i dzieła tego zmarnować nie wolno!

Nie pozwolimy na to, my Jego żołnierze, my, legjoniści, peowiacy, b. wojskowi, rezerwiści, wszyscy dzisiaj sfederowani pod wielkim znakiem Państwa.

Dotrzymamy kroku Komendantowi! Walki o potężną Polskę póki życia nie zaprzestaniemy.

Przemożemy złość wrogów i kłam zawistnych rodaków, pokonamy także ciężką zmorę ogólnej sytuacji.

Zwyciężyć musimy!

Śląc więc dzisiaj z Polski całej nasze żołnierskie życzenia na dzień 19 marca, życząc gorąco jak najbardziej pokrzepiających wywczasów, jak najdłuższych zarazem lat pełnego zdrowia dla dobra Ojczyzny całej, ślemy Ci, Komendancie, mocne zapewnienia, żeśmy oto zawsze, choć nam już siwy włos coraz uparciej głowy posrebrza, jednako, jak w dniach walk nad Wisłą, Nidą, Styrem i Stochodem, pełni leguńskiej fantazji, pełni gotowości do walki na Twój rozkaz Wodza — w imię Polski Żywej, Młodej, Polski walczącej o Wielkość Narodu!...

Legenda Józefa Piłsudskiego wrośnięta głęboko w ziemię polską.

Przemówienie ministra spraw wewn. gen. Sławoj-Składkowskiego.

Na posiedzeniu Senatu przy omawianiu budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, p. minister, gen. Felicjan Sławoj - Składkowski, wygłosił w odpowiedzi na mowy opozycji — przemówienie:

Wysoki Senacie! Streszczam się, czwarty bowiem raz w mojem życiu późnym wieczorem mam zaszczyt stanąć przed Izbą w sprawie mego budżetu. Czwarty już raz obserwuję ten nieunikniony wynik życia parlamentarnego: dużo bardzo mówiono, ale większość została przy swojem zdaniu, a mniejszość przy swojem. Role tylko odmieniły się w porównaniu z latami poprzedniemi.

Czy jest to wina naszej Izby? Bynajmniej.

W takim momencie zawsze przychodzą mi na myśl słowa starego angielskiego parlamentarzysty, które już raz cytowałem, ale które jeszcze raz zacytuję: „W ciągu kilkudziesięciu lat mojej działalności parlamentarnej wysłuchałem kilka tysięcy bardziej lub mniej udatnych przemówień. Nie wiele było z pośród nich, któreby mnie zdołały przekonać, ale ani jednej, któraby wpłynęła na wynik mego głosowania".

Jeżeli tak mówi wybitny parlamentarzysta, to cóż ja mam robić, lekarz wojskowy, rzucony siłą wypadków na twarde, zaiste mało uprzejme i gościnne skały walki politycznej.

Wyznaję, że parę lat temu zebrałbym wszystkie drobne zarzuty, któremi opozycja szpikuje swoje mowy, — ustawia małe igiełki, które mają kłuć Rząd, a potem w powiększeniu fotograficznem chciałaby, żeby z tego wyszły widły — i wtedybym na te wszystkie zarzuty odpowiadał. Dziś znudziłbym Panów i poprostu Panowie wyszliby z tego gmachu w przeświadczeniu, że niepotrzebnie te wszystkie rzeczy poruszałem.

Dlatego, Wysoka Izbo, ja również, kierując się tem małem swojem doświadczeniem, nie będę odpierał poszczególnych zarzutów, bo przecież za trzy lata będzie obojętnem, co powiedziałem sen. Makuchowi, albo czy do Łucka poszedł Klisz, czy też, jak rzeczywiście — nie Klisz, a Frankowski. Dlatego będę starał się poruszać rzeczy, które będą miały dla życia Polski znaczenie jeszcze przez czas dłuższy.

Chcę oświadczyć opozycji, że jeżeli rzuca ona szereg krytyk pod adresem postępowania rządowego, to będzie miała zawsze powodzenie. Te rzeczowe krytyki opozycji, a nawet i nierzeczowe, działają podniecająco na ambicję Rządu i w ten sposób uzyskuje ona swój cel. Jeżeli jednak opozycja zaczyna dowcipkować na temat genjuszu, który nami rządzi, albo jeżeli zaczyna mówić o stosunku naszym do Marszałka Piłsudskiego, jako o bałwochwalstwie, albo jeżeli mówi, że zwalczy ten system, ideę i imię Marszałka, — to stwierdzam, że opozycja tego nie zrobi. (Huczne oklaski na ławach B. B.).

Dlaczego tego nie zrobi?

Dlatego, że **główne ośrodki, główne zbiorowiska, główne masy uwielbienia dla genjuszu Marszałka, ufności i miłości do Niego nie leżą w naszym klubie Bloku Bezpartyjnego, nie leżą również w wojsku, ani wśród byłych legjonistów. Te główne masy leżą w takiem miejscu, które jest jednakowo drogie opozycji, jak i nam. Mówię tu o tej masie miłości do Ojczyzny**

i do Wodza, którą obrońcy naszego Państwa wzięli ze sobą do grobów żołnierskich. (Oklaski na ławach B. B.).

Wysoka Izbo! Nie jest to żaden zwrot retoryczny.

Jako lekarz wojskowy, widziałem zaiste więcej śmierci polskiego żołnierza, niż chciałbym widzieć. Czy żołnierz ten umierał na polu walki z okrzykiem, czy też targały nim straszne bóle na punkcie opatrunkowym, czy wreszcie ginął powoli w gorączce od zakażonych ran hen, daleko w szpitalach tyłowych — widziałem, że poza rodziną zawsze mówił o Ojczyźnie i Komendancie. (Oklaski na ławach B. B.).

Wysoka Izbo! **Ten zapas zapału dla Wodza, który żołnierze zabrali ze sobą do grobów, razem ze starym płaszczem żołnierskim, dziurawemi butami — ten zapas zapału dla Wodza i podziwu dla tego genjuszu jest w polskiej ziemi. Są to te korony ideologji i legendy Marszałka Piłsudskiego, które wyrwać można tylko razem z ziemią polską.** Dlatego opozycja nie zdoła tego zrobić; opozycja sama wie, że tego nie zrobi.

Dlatego Wysoka Izbo! jestem dziś ufny i pogodny, kiedy mamy większość, ale rok temu, dwa temu i trzy lata temu, kiedy mieliśmy mniejszość — byłem ufny i pogodny, bo widziałem, że idę drogą wskazaną przez mojego wodza. I dlatego to, Wysoka Izbo, dzisiaj z ufnością mój budżet oddaję. (Huczne oklaski).

BOLESŁAW WIENIAWA DŁUGOSZOWSKI.

Marszałek Piłsudski w życiu prywatnem i obozowem.

Stare przysłowie powiada, że wielcy ludzie w przeciwieństwie do wielkich gór, w miarę zbliżania się do nich, maleją. Tłumaczy ono w znacznej mierze zaciekawienie, z jakiem ludzie pospolici szukają wiadomości i szczegółów z życia ludzi niepospolitych, oraz zapewnia powodzenie ankietom, podobnym do rozpisanej niedawno przez warszawski „Świat“ i poczytność dziełom skrupulatnych i drobnostkowych biografów, albowiem one, pozwalając na pośrednie chociaż zbliżenie do ludzi wielkich, mnóstwem szczegółów, z natury rzeczy wspólnych wszystkim ludzkim stworzeniom, darzą pospolitaków najbardziej pożądanem zadowoleniem z odkrycia, że właściwie wielcy ludzie są takiemi samemi ułomnemi istotami, jak oni sami, mają podobne nałogi i upodobania, tak samo śpią, piją i jedzą, że — jednem słowem — wielki człowiek właściwie nie ma w sobie nic osobliwego, a jego wielkość polega jedynie na nieporozumieniu lub na prestidigitatorskiej mistyfikacji.

Jeśli ktoś z mych czytelników oczekuje od mego pióra podobnej przyjemności, ostrzegam go zgóry przed rozczarowaniem.

Ziuk i Mieczysław-Victor.

Nie miałem szczęścia być towarzyszem zabaw i psot małego Ziuka, który był napewno niezwykłym chłopcem i swym charakterem upartym a przekornym, chęcią przewodzenia i komenderowania wszystkimi dokoła, utrudniał znacznie prywatne życie swoim rodzicom i swemu rodzeństwu.

Ten okres działalności Komendanta znam tylko z opowiadań jego braci, a zwłaszcza siostry, pani Zuli Kadenacowej. Z jej to ust słyszałem o takim epizodziku: Kilkunastoletni Ziuk przechodząc pewnego razu w gronie rodzeństwa i kolegów koło pałacu biskupiego w Wilnie, zatrzymał nagle całą bandę i oznajmił im z niezłomną pewnością i patosem:

— Zobaczycie, przyjdzie czas, kiedy mnie stojącego na tym balkonie, będzie witał triumfalnie naród, ciżbiący się koło pałacu i wiwatował bez końca na moją cześć.

Musiał to być zaiste niezwykły chłopak, skoro jego przepowiednia się spełniła, a ja osobiście byłem świadkiem, jak nieprzebrany tłum gromkiemi, niemilknącemi okrzykami witał w dzień Wielkiejnocy 1919 r. pojawienie się Józefa Piłsudskiego na balkonie biskupiego pałacu.

Nie było mi dane pracować pod kierownictwem towarzysza Mieczysława w czasach, kiedy, stojąc na czele podziemnej roboty, organizował pierwsze wystąpienia zbrojne przeciw potężnemu caratowi, kiedy własnemi rękami drukował „Robotnika“, z frazesu estradowego dając hasłu „Niepodległość“ realne, groźne dla ciemięzców znaczenie. Nie trudno sobie wyobrazić, jak wówczas mogło wyglądać prywatne życie człowieka, tropionego przez żandarmerję, na którego głowę naznaczoną była cena 10.000 rubli, który nieraz całemi nocami kluczyć musiał po ulicach Warszawy, dla zmylenia śladów przed szpiclami lub nocował w wagonach pociągów, krążących po królestwie, albo na madejowych, z połamanemi sprężynami, kanapkach przygodnych sympatyków. Niemniej jednak przypuszczam, iż nietylko umiejętność w wymykaniu się policyjnej nagonce i zdolność kierowania bojownikami w nierównej a śmiertelnej walce, lecz jakieś w konspiracyjnem życiu najbardziej zakonspirowane triumfy skłoniły jego towarzyszów i towarzyszki do nazwania go mianem „Victor“, t. zn. Zwycięzca.

Początek epopei wojennej.

Dopiero w okresie przedwojennym, chyba w nagrodę za uczciwe, acz bezowocne powstańcze służby pradziada, dziada i ojca, pozwolił mi Pan Bóg poznać Józefa Piłsudskiego.

I choć miałem już za sobą sporo doświadczeń i miałem możność poznania wielu sławnych ludzi oraz bliskiego nieraz z nimi obcowania, przyczem, zgodnie z cytowanem poprzednio przysłowiem, niejedna wielkość malała w mych oczach prawie do zera, zrozumiałem odrazu, że znałem poprzednio wielu wielkich malarzy, pisarzy, tenorów, czy profesorów, ale na Wielkiego Człowieka natknąłem się po raz pierwszy.

Wubuchła wielka wojna, powstały przez niego wyczarowane legjony. Rodziną jego najbliższą byliśmy my, pierwsza brygada. Prowadząc nas do zwycięstw i chwały, dzielił z nami naszą żołnierską dolę i niedolę.

Jak sypiał wówczas? — Jak na wojnie. Raz w mniej lub więcej gościnnym dworze, raz w wójtowej chałupie, ale często w pustej, przewiewnej stodole jak w Kołkach, lub w ciasnej ziemiance pod Koszyszczami.

Co jadał? Co Bóg dał za pośrednictwem intendantury, a co pitrasiły na sztucznych tłuszczach, zaprawianych piaskiem kuchty polowe ś. p. por. Sulistrowskiego, oficera gospodarczego sztabu brygady, zwanego przez nas „Ciocią Femcią“, o którym dla jego funkcji śpiewaliśmy, że „za wolność naszą i waszą, robi kiepskie zrazy z kaszą“.



Marszałek Piłsudski w otoczeniu Małżonki i córeczek, Wandy i Jagódki.

Wśród huku armat.

Pamiętam jeden taki posiłek w sierpniu 1916 r. w Dubniakach. Obiadowaliśmy pod gołem niebem w cieniu chłopskiego sadku, dzieląc się prostą żołnierską strawą z rotmistrzem kirasjerów hr. Mielżyńskim, który zawitał do nas jako łącznik od generała von Linsingen, kiedy Moskale nakryli nas ogniem ciężkiej artylerji, kierowanym przez dwa balony obserwacyjne. We wsi powstał popłoch straszliwy, wiały bez opamiętania sąsiadujące z nami sztaby austrjackie i „wymacane“ baterje, podczas gdy my, mimo rwących się obok nas dwudziestodwucalówek, kończyliśmy spokojnie nasz obiad, a Komendant z dużem zaciekawieniem wypytywał naszego gościa o szczegóły wojny na zachodnim froncie, coraz to nową kwestją gwałcąc jego małomówność, jedynie „dla fasonu“, w celu pokazania niemieckiemu oficerowi, że my nic sobie nie robimy z armatniego rwetesu.

Podczas przerw w działaniach wojennych, na postojach, podczas przemarszów, lub w czasie, kiedy zdarzyło nam się stać w rezerwie, a nie w pierwszej

linji, brał Komendant niejednokrotnie udział w naszych zabawach, przypatrywał się chętnie, a czasem nawet sędziował naszym rozgrywkom w piłkę nożną i jako najmilszy i najłaskawszy amfitrjon, brał udział w naszych skromnych, ale wesołych biesiadach, chwaląc nas nawet za to, że byliśmy — według jego własnych słów — najweselszym z wszystkich znanych mu sztabów.

Partja szachów i sugestja woli.

Pozatem do najmilszych Jego rozrywek należały pasjanse i szachy, przyczem mnie, odnoszącemu się z bałwochwalczą bezmała czcią do ludzi, grających w szachy i wyznających się w przewodniku kolejowym, imponował niezwykle umiejętnością grania w szachy na ślepo, bez patrzenia na szachownicę.

Przy całej mojej awersji do gry w szachy, zdołałem wygrać jedną przeciw ś. p. majorowi Marjanowi Dąbrowskiemu, jedyną zresztą, na jaką się zdobyłem przez cały czas trwania wojny.

Rozegraliśmy ją na skutek zakładu w ziemiance Komendanta pod Koszyszczami i w Jego obecności, a kiedy w dziewiętnastem pociągnięciu dałem memu, osłupiałemu ze zdziwienia, przeciwnikowi mata, wyjaśnił nam Komendant tajemnicę mego niespodziewanego zwycięstwa rewelacyjnem oświadczeniem:

— Wiecie, Wieniawa, obserwując waszą grę, zrobiłem zabawne spostrzeżenie. Przed każdym waszym ruchem mówiłem sobie w myśli: Wieniawa powinien zrobić to a to i za każdym razem „bez pudła“ wy zrobiliście posunięcie, które ja uważałem za właściwe i wskazane.

Wspominam to drobne zdarzenie dlatego, że rzuca ono pewne światło na zdolności sugestywne Komendanta, lub na nasze zdolności odgadywania Jego myśli, co wychodzi na jedno i co w sprawach nierównie ważniejszych miało dość często miejsce.

Za tych dobrych legjonowych czasów, kiedy w twardej wojennej szkole hartował nasze charaktery twardemi swojemi metodami, które — jak to sam określił — kruszą szkło, ale hartują stal, miał jedną tylko słabostkę i psuł jedno tylko stworzenie — swoją Kasztankę (przez duże „K“ nie tyle przez szacunek, ile ze względu na imię własne). Znarowione zwierzę zupełnie nie umiało, ani nie chciało zachowywać się odpowiednio do zaszczytnej funkcji noszenia na grzbiecie naszego Komendanta, nad czem cierpiało moje pierwszobrygadowe i ułańskie serce, daremnie jednak nakłaniałem Komendanta do stosowania względem grymaśnicy rygorów mundsztuka i ostrogi. Komendant albo puszczał moje uwagi i sarkazmy mimo uszu, albo z żartobliwym uporem bronił kapryśnej indywidualności swej ulubienicy.

„Regulamin“ Belwederu.

Po tragedji przysięgowej i rozbiciu Legjonów, po półtorarocznem odosobnieniu w twierdzy magdeburskiej, powrócił Komendant do Warszawy i 29 listopada wraz ze swym sztabem zainstalował się w Belwederze. W wolnej nareszcie Polsce spotkaliśmy się tam dawni oficerowie i podkomendni, zaznawszy do syta wszelkiej poniewierki w obozach internowanych, w szeregach armji austrjackiej, zdegradowani na podoficerów, w więzieniach bolszewickich, nigdzie się nie poddając i nigdy nie zaprzestając pracy.

Mimo nawału roboty, jaka zwaliła się na nas, a nadewszystko na Komendanta, do którego w początkach organizowania państwa i wojska zwracali się wszyscy o decyzję w najdrobniejszych nieraz szczegółach, mimo oszczerstw, kalumnij i podłości, jakiemi małość skonfederowana z podłością zaatakowała jego i jego pomocników, nie opuszczała nas wesołość. Podczas wspólnych posiłków, przy obiedzie i kolacji nie było końca żartom, facecjom, kpinom i niebolesnym docinkom. By położyć tamę tej nieraz zanadto frontowej i obozowej zabawie i pohamować niepowściągliwe w dowcipach języki, Komendant zaprowadził przy stole nowy regulamin, karzący grzywną pieniężną dowcipnisia, popisującego się nieprzyzwoitym, lub choćby tylko dwuznacznym żartem. Raz, na skutek moich nalegań, zapłacić musiał jeden poważny mąż stanu za to, że w rozmowie o udziale kobiet w przyszłym Sejmie, mówił o prawicy, o lewicy i o centrum kobiecem.

Tęsknota do samotności.

Z biegiem czasu skutkiem nawału zajęć, na skutek nieustannego naporu różnych interesantów, polityków i wojskowych, którym musiał dawać rady, nie zawsze rozumiane i rozkazy, niejednokrotnie nie dobrze wykonywane, zaczął Komendant tęsknić do samotności, choć i ona nie była dlań spoczynkiem.

Pamiętam, jak pewnego razu skarżył się przedemną: „Wiecie, że czasem to już wytrzymać trudno. Od rana do nocy ciągle konferencje, narady, odprawy, obowiązkowe przyjęcia. Gdzie się ruszę, mam za sobą jakiegoś adjutanta. Doszło do tego, iż najlepiej się czuję w wygódce, bo tam przynajmniej jestem sam“.

Wyjaśnienie „tajemnicy pasjansów“.

Upodobanie Komendanta do pasjansów tłumaczyłem sobie dłuższy czas przyjemnością, jaką znajdywał w grze, w której za jedynego partnera miał przypadek. Jeszcze za legjonowych jednak czasów zwrócił moją uwagę fakt, że tej niewinnej rozrywce poświęcał Komendant względnie wiele czasu, niejednokrotnie w chwilach bardzo ważnych, w momentach, poprzedzających decyzję jego w zagadnieniach pierwszorzędnego znaczenia.

Dając folgę zaciekawieniu za belwewedskich już czasów, zwróciłem się do Komendanta z zapytaniem i prośbą o wyjaśnienie mi tej sprawy. Dał mi wówczas charakterystyczną odpowiedź, oświetlającą niezwykle Jego metody pracy, a dowodzącą zarazem rzadkich zdolności auto-analitycznych i niepospolitej znajomości samego siebie.

— Kochany ułanie i doktorze — odpowiedział mi wówczas — nie wiem, czy we dwóch zdołaliście zauważyć, że Pan Bóg obdarzył mnie dużą intuicją. Ja osobiście dawno już zdałem sobie z tego sprawę. Wiecie zapewne, iż między intuicją, między nadświadomemi zdolnościami człowieka a jego świadomym intelektem, istnieje pewne przeciwieństwo. Praca świadoma mózgu działa mianowicie hamująco na funkcje intuicyjne. Jest to fakt, znany oddawna wszystkim psychologom. Oddawna też ludzie chwytają się różnych sposobów i sztuczek dla wyzwolenia, dla puszczenia w ruch intuicji. Jedni osiągają pożądany skutek przez kontemplację, inni przez modlitwę. Patrzenie w pępek, przesuwanie w palcach paciorków z kości lub z bursztynu, mechaniczne powtarzanie pewnych słów, wystarcza nieraz do uśpienia świadomości. Mój umysł, mój intelekt jest nazbyt żywy, by go takie sposoby mogły zatrzymać w pracy. Aby go więc usunąć od szkodliwej w pewnych chwilach interwencji, zajmuję go pasjansem i zmuszam go do rozwiązywania skomplikowanych nieraz w tej zabawie sytuacyj. Podczas tego swobodnie i bez przeszkody pracuje moja intuicja. Kiedy zaś skończy się jej praca, kiedy dojrzały już we mnie pewne postanowienia, kiedy przychodzi pora do myślenia nad wykonaniem, nad techniką, nad szczegółami, wówczas odrzucam karty i powołuję do właściwej dla nich pracy, świadome funkcje mojego intelektu. Mogę Panu wkońcu tego wyjaśnienia zaręczyć, że nieraz zdobywałem się na czyny, przed któremi cofnąłby się niejeden, między innemi i dlatego, bo zgóry miałem pewność lub prawie pewność powodzenia.

Istnieją na świecie dwa typy pracowników umysłowych, zwłaszcza wśród literatów i poetów, wyraźnie się różniące: jedni, posługujący się intuicją, pracują chętniej i wydatniej w nocy, drudzy, polegając bardziej na świadomości, wolą pracować w dzień. Józef Piłsudski, kamień węgielny Polski i proporzec na szczycie jej gmachu, najdostojniejszą purpurą kwitnący, obdarzony zarówno jednemi, jak i drugiemi zdolnościami, przez długie lata zmuszony był pracować dniami i nocami, prawie bez wytchnienia.

W samotni Sulejówka.

Nie była Mu wytchnieniem ciężka próba, na jaką Polskę i siebie wystawił, usunąwszy się w zacisze Sulejówka, bo przecież w tej samotni, nawiedzanej zresztą często przez oddanych Mu wiernie ludzi, w niedostatku, o którym mnie, jako Polakowi, wstyd jest wspominać, przemyśliwał nad koniecznością i sposobem uwolnienia państwa i narodu z pod opresji łajdaków i durniów.

Niemniej przeto za czasów Sulejówka znalazł czas do obserwowania życia pszczół w małej pasiece, którą opiekowała się stale pani Marszałkowa; zrobił wiele ciekawych spostrzeżeń, między innemi zauważył, że samce roli swej w ulu nie ograniczają jedynie do zapłodnienia, lecz że one właśnie uczą pszczoły pracownice sztuki odnajdywania drogi przy dłuższych lotach w poszukiwaniu pożywienia.

O tem, że poza pasjansem czytanie książek jest jego ulubioną rozrywką, że pamięć ludzi, wydarzeń i dat ma niezwykłą, że w historji wojen jest specjalistą, któremu nie każdy zawodowiec umie sprostać, o tem my wojskowi wiemy wszyscy.

Wszyscy wiedzą, jak miłym i serdecznym jest Jego stosunek do rodziny, do braci i siostry, jakim jest mężem i jakim czułym i serdecznym ojcem dla Wandzi i Jagódki.

Jeśli są ludzie, których ciekawi, co jada Józef Piłsudski, mogę zaspokoić ich ciekawość zapewnieniem, że w jedzeniu nie jest wybredny, że kiedyś był bardzo zdecydowanym zwolennikiem mięsnych dań i prawie nie spożywał pieczywa, ani jarzyn, dziś jednak pod naciskiem lekarzy przeszedł na bardziej jarską djetę, przyczem zaznaczam, że nie jestem zbyt przekonany, iż ten sposób odżywiania wpłynął łagodząco na Jego usposobienie.

Pozatem zawsze lubił i lubi słodycze i... Wilno.

Byłemu szefowi sztabu I. brygady Sosnkowskiemu długo nie chciał wybaczyć (w żartach oczywiście) przekroczenia służbowego, które polegało na zjedzeniu pudełka czekoladek, ofiarowanego twórcy legjonów przez jakąś patrjotkę, ja zaś, choć, jako Podkarpaciak, nie miałem nigdy specjalnej słabości do Wilna, musiałem z powodu tego miasta przechodzić srogie cierpienia.

„Idziemy na odsiecz M. B. Ostrobramskiej".

Jak drogą sercu Komendanta jest stolica naszej Litwy, o tem wiedzą wszyscy, niewiele osób jednak wie, że kiedy na wiosnę r. 1919 szliśmy na odebranie bolszewikom Wilna, Komendant postanowił na intencję powodzenia wyprawy wstrzymać się na trzy dni od palenia papierosów. Wszystko byłoby w porządku, gdyby po powzięciu tego postanowienia nie wezwał mnie do siebie i w bardzo zresztą przyjacielskiej formie mi rozkazał:

— Chłopcze, wiesz Pan do czego my się zabieramy? Idziemy na odsiecz Matce Boskiej Ostrobramskiej. To nie fraszki. Na intencję powodzenia naszej wyprawy, postanowiłem nie palić przez trzy dni, a ponieważ „dulce est in dolore socium habere" — przeto przez solidarność ze mną, Pan także — mam nadzieję — palić nie będzie.

I przez trzy dni cierpieliśmy wspólnie, a moje próby obrócenia tej decyzji w żart, spełzły na niczem. W odwecie za to cierpienie i za żartobliwe docinki Komendanta, któremi chciał mnie przerobić na równego sobie entuzjastę Wilna, docinki, zakończone groźbą, że dopiero wtedy uzna mnie za dojrzałego męża stanu, jeżeli ogłoszę przed całym światem, że w Wilnie nawet błoto na ulicy Niemieckiej różami pachnie (podczas gdy ja twierdziłem zawsze, iż w naszem Wilnie błoto pachnie tak samo, jak w mojej Bobowej), opowiadanie niniejsze postanowiłem zakończyć autentycznem zdarzeniem, wyraźnie zabarwionem kresowym patrjotyzmem.

„Tak to bywa z tymi Litwinami“.

Podczas naszego powrotu z wyprawy wileńskiej, w Białymstoku zameldowano Komendantowi, że przybyły z dalekiego zachodu bataljon ochotników zaczął grasować w tem mieście w sposób nieco bandycki.

— Dawać mi tu dowódcę tego bataljonu — rozkazał Komendant.

W kilka chwil potem zameldował się w wagonie Komendanta, stary siwy otyły jegomość, odziany w mundur z dystynkcjami pułkownika.

— Co Pan wyrabiasz w mieście? ładnie się zachowujecie, Pan i pańscy ludzie! — huknął nań Komendant.

— Ja nic nie winien, Panie Naczelniku Państwa — usprawiedliwiał się drżącym głosem, drżącą rękę przykładając do daszka, wódz ochotników. — Ja nic nie winien. Ja nie znał tych żołnierzy. Toż oni słuchać mnie nie chcą.

— Proszę milczeć! — krzyknął na niego Komendant, a potem już pojechał na całego. — Co mi Pan tu o złych żołnierzach będziesz bajdurzył. Nie znam złych żołnierzy — do kroćset — a tylko złych lub dobrych oficerów. Jak jesteś Pan niedołęgą, to siedź Pan w domu i pilnuj, żeby kury na jajach siedziały, ale z wojska precz. Źli oficerowie, podobni do Pana, z dobrego żołnierza robią bandytę! Zdegradować każę, do więzienia zamknę!

Przerażony jegomość padł na kolana, kajając się i tłumacząc.

Komendant piorunował ciągle bez litości, aż nagle zapytał:

— Z jakich stron Pan pochodzi?

— Ja z Oszmiańskiego.

— To Pan z Litwy? — ze zdziwieniem zapytał Komendant, a głos Mu przytem dziwnie złagodniał. — Proszę ja kogo, to Pan Litwin. Wstawaj Pan i gadaj, skąd się Pan wziąłeś na czele tego oddziału...

Skończyło się na poczęstunku herbatą i przyjacielskiej rozmowie o Święcianach, Barliszkach, Nowogródkach i t. d.

Tak to bywa z tymi Litwinami.

Wprawdzie zawsze zapowiadałem Komendantowi, iż epizod ten opiszę we wspomnieniach byłego adjutanta, wolę jednak, że w tej chwili używa zasłużonego wypoczynku na słonecznej, a dalekiej Maderze, gdzie Go, być może, nie dojdzie to moje wspomnienie. Choć cóż mam do stracenia? Lubić mnie Komendant i tak nie przestanie, a niczego więcej od Niego nie chcę.

Byłem kiedyś Jego adjutantem, kiedy On dowodził 1-szą brygadą, teraz ja także dowodzę 1-szą brygadą, i to kawalerji.

To mi wystarczy. Jestem człowiek skromny, ale bezwstydny kawalerzysta.

ZBIGNIEW MADEJSKI
b. legjonista.

Imieniny Komendanta a chwila obecna.

Szczęściem dzisiejszego pokolenia polskiego — a już specjalnie nas legjonistów — jest, że mamy wśród nas Komendanta, że Jego wielkich wskazań słuchać możemy i że osobę Jego, jako skarb narodu bezcenny czcić możemy. Kult osoby Komendanta stał się kultem najpierwszych wartości narodowych polskich, a święto Jego Imienin dniem serdecznych wzruszeń patrjotycznych związanych bezpośrednio z wyczuciem potrzeb i tęsknot społeczeństwa.

W tem właśnie tkwi treść **święta 19 marca,** obchodzonego uroczyście od tylu lat. Pochody i zebrania ku czci Komendanta nie mają dzięki temu nigdy cech uroczystości oficjalnych, a łączą się w różny coprawda, zależnie od okoliczności, ale zawsze stanowczy sposób z żywą treścią naszego życia społecznego i państwowego.

Tak bowiem nauczył już nas Komendant: musimy być ludźmi żywymi, z życiem społecznem związanymi, i na życie nasze, a nawet na Niego samego, musimy umieć patrzeć przez pryzmat żywych sił i potrzeb narodu.

Z tych ogólnych przesłanek nasuwa mi się pewien aktualny wniosek. Chodzi mi mianowicie o formę i treść tegorocznego obchodu imienin Komendanta. Sądzę bowiem, że obchód ten w okresie tak poważnego przesilenia ekonomicznego i w okresie ist-

nienia tak bolesnych tegoż skutków — w danej chwili chodzi mi w szczególności o biedę wśród rzesz robotniczych— jeśli ma odpowiadać w tym roku przytoczonym powyżej założeniom, musi zarówno formą, jak i treścią uwzględnić powagę obecnego położenia.

Znaną rzeczą jest **sentyment Komendanta dla dzieci wogóle**, a już specjalnie **dla dzieci polskiego robotnika**, a z drugiej strony znana jest powszechnie waga, jaką Komendant przywiązuje do tężyzny duchowej i fizycznej pokoleń, które mają się stać fundamentem przyszłej Polski. Sądzę wobec tego, że nie powinniśmy pominąć żadnej sposobności, by stanowiska naszego w tej sprawie — oczywiście bez zastrzeżeń pozytywnego — nie podkreślić. I gdy dzisiaj wskutek tak dotkliwego bezrobocia w oczy rzucają się nam mnogie szeregi dzieci robotniczych, pozbawionych najbardziej prymitywnych środków do życia i żyjących w najbardziej fatalnych warunkach mieszkaniowych i higjenicznych, winniśmy — my legjoniści — zastanowić się, czy poza zwyczajnym hołdem w formie capstrzyków, akademij, pochodów i t. d. nie należałoby Komendantowi dać z okazji Jego Imienin dowodu, że i my, chociaż sami najczęściej niezamożni, umiemy pamiętać o innych biedniejszych od nas i że i nam troska o jakość przyszłych pokoleń nie jest obojętną.

To są moje myśli, któremi pragnąłem podzielić się z Kolegami Legjonistami przed Imieninami Komendanta, by zaproponować urządzenie w tym roku obchodu, odbiegającego nieco od zwyczajem przyjętego szablonu, bo uwzględniającego szczególnie przykrą sytuację polskich rodzin robotniczych. **Chodzi o to, by z okazji Imienin Komendanta Komitety imieninowe zajęły się zebraniem funduszów, któreby umożliwiły zorganizowanie w sezonie letnim kolonij, czy też półkolonij letnich IMIENIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO dla dzieci najbiedniejszych robotników.** Koszty takich imprez nie przekraczają przeciętnego dochodu możliwego do osiągnięcia przy zbiórkach okolicznościowych, a efekt pod każdym względem winien być dodatni. Przedewszystkiem uczyni się zadość bardzo palącej potrzebie społecznej, powtóre zwiąże się uroczystość integralnie z życiem i spopularyzuje się imię Komendanta i Jego Ideę o wiele, mojem zdaniem, skuteczniej, niż to zdolne są uczynić pochody, akademje i t. p.

Dziesiątki, czy setki dzieci, które przejdą przez takie kolonje, związane ściśle z imieniem Komendanta staną się najlepszymi ośrodkami kultu dla wielkich ideałów, któreśmy, my Legjoniści, z rozkazu Komendanta i pod Jego wodzą w społeczeństwo wnieśli.

Komendantowi zaś na Imieniny ofiarujemy obok uczuć naszych i wierności dla Jego idei państwowej, paręset dzieci polskich, przyszłych odpowiedzialnych obywateli Państwa, wyrwanych z objęć nędzy, negacji i demoralizacji.

Zdrowie Marszałka jak najlepsze.

Wywiad z P. Aleksandrą Piłsudską.

Naczelny redaktor Ajencji „Iskra“, pułk. Ścieżyński, odbył rozmowę na gruncie towarzyskim z **Marszałkową Aleksandrą Piłsudską.**

Część tej rozmowy ze względu na jej aktualność, podajemy poniżej w dosłownej relacji pułk. Ścieżyńskiego.

„W pewnej chwili rzucam Pani Marszałkowej pytanie:

— Cóż Pani Marszałkowa mówi o plotkach, puszczanych w świat o rzekomo złym stanie zdrowia Komendanta?

— Cóż Panu na to odpowiem? — Plotka jest jednym z najstarszych wytworów ludzkiej kultury, a może... braku kultury. Dla niektórych ludzi jest to może jedyna przyjemność. W rodzaju plotki i jej gatunku okazuje się w pełni światła ten, kto ją puszcza. Plotka, o której mi Pan mówi, nie jest mi obcą. Najbliższe nawet osoby z tem samem zapytaniem z trwogą w głosie zwracają się do mnie. Nie wiem, kto te plotki puszcza, nie wiem, czy płyną one z kraju, czy z zagranicy. **Wiem tylko, że zależy komuś na tem, żeby mącić, trwożyć i niepokoić, żeby zniszczyć to, co jest zapewnieniem spokoju.** Plotka, tycząca się Marszałka, nie jest rzeczą nową. Nie dziwię się więc i tej szeptanej z początku na ucho, rosnącej coraz dalej, płynącej z kraju zagranicę i wracającej stamtąd na łamy prasy z szumnym tytułem „Co mówi zagranica?“

Mogę Pana zapewnić, że zdrowie Ziuka jest jaknajlepsze. Nie dalej jak w środę otrzymałam list od niego. Odpoczywa i czuje się na Maderze wprost doskonale. Pisze bardzo obszernie. Ostatnio, kiedy były na Maderze rozruchy, pisał mi nawet, że „rząd portugalski troszczy się o mnie tak bardzo, że aż mi postawił teraz przed willą dwóch policjantów zamiast jednego, który stał dotychczas“.

Lekki reumatyzm w prawej ręce — jak zwykle — dokucza mu, ale nie tak dalece, jak w kraju. Zna Pan przecież Ziuka. — Ziuk zawsze w jesieni zaziębiał się i miewał gorączkę. Był nawet taki rok, że to ciężko

przechodził. Tej jesieni mąż mój nie odczuwał tych przypadłości i nie pojawiły się też one tam na jego wakacjach. A pisze mi przecież, że klimat na Maderze nie jest wcale tak idealny, jak go przedstawiał prospekt. Są tam skoki temperatury. Ziuk pisze, że noce mimo wszystko są chłodne i bardzo wilgotne. Miał nawet obawy, że listy dochodzą w stanie wilgotnym do mnie... **W każdym liście zaznacza, jak mu dobrze robi ten odpoczynek. Pisze, że czuje się odmłodzonym o kilka lat i że nabiera tam coraz większej ochoty do pracy. Pracuje zresztą dużo na miejscu.** Mogę przypuszczać, że w chwili, gdy tu tak rozmawiamy, Komendant tam właśnie objeżdża samochodem Maderę, bo mi w tych dniach pisał, że nareszcie raz wybierze się na kilka wycieczek w głąb wyspy.

— A plotki o wyjeździe Pani Marszałkowej?

— Proszę Pana — mówi Pani Marszałkowa — plotki już tak daleko zaszły, że nawet jeden z wybitnych obcych dyplomatów w Warszawie zapytywał mnie o to przed kilku dniami. Nie wyjeżdżam z kraju i nie wybieram się nigdzie zagranicę, ale na plotki niema żadnej rady. Narazie wystarczają mi tak częste listy od Ziuka i ta wiadomość, że tam odpoczywa zdala od zgiełku codziennej pracy. Przecież już od kilkunastu lat nie miał takiego urlopu, a jednak nawet przed wojną prawie co roku wyjeżdżał gdzieś leczyć swoją dawną skłonność do zaziębiania się.

— Pani Marszałkowo — mówię — przypadek pozwolił mi dzisiaj posłyszeć z Jej ust te słowa prawdy o tak drogiej także nam wszystkim osobie Komendanta. Czy pozwoli Pani podać je do wiadomości publicznej?

— Ależ naturalnie! Sądzę, że najlepiej Ziuk sam opowie, gdy wróci i gdy będzie się mógł przekonać, jak dobrze zrobiły mu na zdrowiu te wakacje.

Sejm rozpoczął pracę nad naprawą ustroju.

Prezydent Rzeczypospolitej w orędziu, otwierającem obecny Sejm, wskazał, jako jedno z naczelnych zadań izb ustawodawczych, konieczność naprawy ustroju Państwa Polskiego.

Poprzedni Sejm, powołany przez samą Konstytucję do przeprowadzenia tego wielkiego dzieła, zadania nie potrafił dokonać. Wniesiony przez BBWR. projekt reformy Konstytucji niestety zaprzepaszczony został przez ówczesną różnorodną większość sejmową, która, obłudnie udając, że przystępuje do pracy nad reformą Konstytucji, faktycznie swą warcholską opozycją doprowadziła do zahamowania całości pracy sejmowej, w rezultacie czego Sejm i Senat zostały rozwiązane przed upływem kadencji.

Klub BBWR., który w ostatnich wyborach osiągnął zdecydowaną większość w obydwu ciałach parlamentarnych, pragnąc wypełnić zadanie, wskazane w orędziu Głowy Państwa, postanowił bezzwłocznie przystąpić do pracy nad rewizją Konstytucji.

W tym celu natychmiast po załatwieniu najpilniejszych spraw bieżących **klub BBWR. wniósł do laski marszałkowskiej projekt nowej Konstytucji w formie pełnej ustawy,** a nie poprawek do tekstu obowiązującej ustawy, dając tem wyraz, że przedmiotem rozważań i uchwał Sejmu ma być całokształt zagadnień, związanych z ustrojem Państwa.

Dnia 3 marca — po upływie 14-dniowego terminu od chwili zgłoszenia wniosku — projekt rewizji Konstytucji znalazł się na porządku dziennym plenarnego posiedzenia Sejmu.

Był to **wielki dzień historycznej debaty,** trwającej od rana do późnego wieczora. Dyskusja toczyła się wobec wypełnionych ław poselskich, pośród olbrzymiego zainteresowania całej Izby, w obecności wszystkich członków Rządu z premjerem Sławkiem na czele.

Obrady otworzył marszałek Świtalski.

Uzasadnienie wniesionego projektu przedstawił w zwięzłych a mocnych słowach poseł **Janusz Jędrzejewicz,** wiceprezes klubu BBWR., następnie dłuższe interesujące przemówienia, głęboko wchodzące w istotę zagadnienia, wygłosili posłowie BBWR. b. ministrowie **Makowski** i **Car.** Bezbarwne przemówienia przedstawicieli opozycji nie wywołały większego efektu. Szczególnie w przemówieniu głównego „toreadora" endeckiej opozycji (dzisiaj tak często oklaskiwanego przez lewicę), posła Stanisława Strońskiego, brzmiała niemiła nuta nieszczerości i zakłamania.

Ciętą odprawę mówcom opozycyjnym dali z ramienia BBWR. wiceprezes klubu poseł **Tadeusz Hołówko** i b. min. poseł **Bogusław Miedziński.** Przemówienie posła Hołówki, choć wolne od sztucznej okrasy retorycznej, proste i szczere, lecz tem zasobniejsze w siłę uczucia, miało w sobie nieodporną moc przekonywującą, wywołując głębokie wrażenie także na ławach opozycji.

Przytoczone poniżej w całości, zasługuje to serdeczne przemówienie na utrwalenie w pamięci szerokiego ogółu, a w szczególności w naszych szeregach, jako jedno z pięknych a mocnych wynurzeń ideowych obozu legjonowego na terenie Sejmu.

Reforma Konstytucji — zrealizowaną będzie.

Przemówienie posła Tadeusza Hołówki na posiedzeniu Sejmu dn. 3 marca b. r.

Walka polityczna nie jest zjawiskiem ujemnem, ale trzeba ją rozgrywać na gruncie realnym, nie operować fikcjami, wiatrakami, które się samemu stworzyło. Opozycja robi ten błąd, że zapomina, iż my **jesteśmy obozem, który stoi na stanowisku demokracji i parlamentaryzmu.** O was (zwracając się do lewicy) historja powie, że jesteście Donkiszotami liberalizmu, bo nie zwracacie uwagi, jak wasz Sanszo Pancha z prawicy ciągnie z tego realne korzyści. (Oklaski u B. B.). On Was błogosławił na drogę, gdy jechaliście do Krakowa, ale sam wolał tam nie jechać. (P.Stroński: A kto był osłem?). Ten, na którym jeździcie — to znaczy obałamucona przez was opinja waszych wyborców. Drugi wasz błąd jest, gdy myślicie, że my przy pomocy hasła zmiany Konstytucji chcemy uciekać od rzeczywistości. Tymczasem niezbitą prawdą jest, że my przyszliśmy tu **ze szczerym zamiarem zmiany Konstytucji** i mogę was zapewnić, że jej dokonamy. (Oklaski). Jeżeli widzicie **nasz obóz tak liczny i wbrew waszym oczekiwaniom solidarny, to wiedźcie, że jego głównym cementem jej przeświadczenie, że ta zmiana nastąpić musi.** (Oklaski). Nie chcę należeć do tych oberkontrolerów, o których mówił Marszałek Piłsudski, co to się na wszystkiem znają. Moi poprzednicy omówili już prawniczą stronę sprawy, ja chcę mówić jako obywatel, który osobiście przeżył pewną ewolucję i dziś jest zwolennikiem zmiany Konstytucji, ale przedtem nieraz jej bronił. Pragnę wyjaśnić przyczyny, dlaczego Konstytucja 17 marca zbankrutowała.

Jak grzebano Konstytucję z 17 marca.

My jesteśmy tem dziwnem pokoleniem, któremu było dane zrealizować tęsknoty pokoleń dawnych, lecz gdyśmy wyszli na słońce wolności, zmrużyliśmy oczy. Polacy ulegli tej psychozie więziennej, która z dwóch najserdeczniejszych przyjaciół, zamkniętych w więzieniu, czyni wrogów **i z tej nienawiści zrodziła się Konstytucja 17 marca.** Zebrał się Sejm Ustawodawczy, Naczelnik Państwa staje przed nim na baczność i składa w jego ręce swą władzę, Sejm jednomyślnie mu ją zpowrotem oddaje, bez żadnego przymusu. Więc widocznie ten człowiek coś zrobił, widocznie był ostoją w chaosie; krwawi się on potem jako wódz nielicznej armji na licznych frontach, by Sejm mógł spokojnie pracować nad Konstytucją, a później jej referent generalny profesor Dubanowicz pisze książkę, w której otwarcie powiada, że Konstytucja jest zła, bo jej twórcy musieli ograniczyć władzę Prezydenta w obawie, że będzie nim Piłsudski. Czy to jest tworzenie Konstytucji w dobrej wierze? Kiedy się nie chce, aby Prezydentem był najlepszy w narodzie?

A kiedy zebrało się Zgromadzenie Narodowe aby wybrać Prezydenta zgodnie z tą Konstytucją, Panowie otaczacie gmach Sejmu tysiącem młodzieży, wołając, że został zdeptany honor narodu. Poległ wówczas prosty robotnik z P. P. S. Kałużyński w obronie Konstytucji, a dziś p. Winiarski oskarża nas, że my jesteśmy przeciw Konstytucji. Widzę wśród panów na prawicy dużo młodych twarzy. Przypominają mi się te czwórki, z których strzelano do tego robotnika. Wy to pierwsi pogrzebaliście w opinji mas zasadę Zgromadzenia Narodowego i dziś trzeba szukać innej zasady, bo tamta została przez was podeptana. Artykuły członków waszego obozu sprawiły, że padł trupem Prezydent wybrany legalnie i tak **pierwsze stronice Konstytucji z 17 marca zostały zlane krwią robotnika i krwią pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Pod tragicznym znakiem zaczęła życie ta Konstytucja.**

Kiedy później pod wpływem oburzonej opinji sąd zażądał wydania sprawców napadu na Zgromadzenie Narodowe, zdaje się, księdza Wyrębowskiego, p. Ilskiego i Dymowskiego, to Sejm nie wydał tych ludzi, bo nastąpiły jakieś tajemnicze układy. Wtedy to **pogrzebaliście nietykalność poselską, bo z prawa zrobiliście bezprawie.** (Huczne oklaski w B. B.). Mówicie o cofaniu się wstecz, i oto cofacie się do jakichś prymitywnych zwyczajów w Persji, gdzie nawet ojcobójca chroniąc się w meczecie, staje się nietykalnym

Wyście również pogrzebali trzecią zasadę Konstytucji, prawo większości w Sejmie. Po krótkim okresie Sikorskiego przychodzi t. zw. rząd większości. Kto był jego twórcą? Pakt Lanckoroński, w którym pośrednikiem był międzynarodowy oszust Hammerling. Nie opozycja obaliła tę większość, lecz posłowie z tej większości sami z niej uciekali przerażeni tem, co się działo, Marszałek Sejmu p. Rataj musiał salwować się składając swój mandat marszałkowski i prosić o nowe wybory. Pamiętamy ostatnie dni rządu Witoso-Korfantego, kiedy Sejm w popłochu wyrzekł się swoich najbardziej istotnych praw, jakiemi są prawa do regulowania spraw ekonomicznych i oddał to premjerowi W. Grabskiemu i dziś powiedzieć można. Chwała Bogu, że to zrobił, że miał jeszcze tyle przytomności umysłu. Działo się wtedy to, o czem jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów polskich **Ignacy Daszyński pisał, że całe partje wychodziły na łup, aby grabić państwo.** A teraz dochodźcie, gdzie są ci ludzie? Kiedyś pamiętniki W. Grabskiego i jego prawej ręki dyr. Kauzika ujrzą światło dzienne i z nich dowiecie się, jakiemi ofiarami Grabski oku-

pywał prawo do egzystencji i do realizowania swego programu. Wreszcie i on ucieka. Przychodzi koalicyjny rząd Skrzyńskiego, od P. P. S. — do prawicy, który jest zaprzeczeniem pojęcia większości. **Polska została rozparcelowana na folwarki, każde ministerstwo było oddane innej partji. P. P. S. wzięła sobie Ministerstwo Pracy, a dzieci robotników oddała na wychowanie panu St. Grabskiemu.** Ówczesne posiedzenia rządu obfitowały w dramatyczne momenty, kiedy Skrzyński musiał zawieszać posiedzenia Rady Ministrów, bo ministrowie odwoływali się do swoich przywódców partyjnych, bo po pokojach Prezydjum Rady Min. odbywały się konwentykle, a premjer, jak kwoka opiekował się temi kurczętami, które okazały się kaczkami, pływającemi w bajorkach partyjnych. Nie dziwcie się więc, że tak pojmowana zasada większości upadła i **przewrót majowy przyszedł, gdy już parlamentaryzm w Polsce konał w hańbie, wstydzie i błocie.** Marsz. Piłsudski wtedy istotnie wystąpił przeciwko formalnemu prawu, ale historja potwierdzi słuszność tego czynu, który wtedy **uratował w Polsce demokrację i ustrój parlamentarny** (Huczne oklaski).

Mówił tu kiedyś pos. Żuławski, że Marszałek Piłsudski po tym czynie uchylił się od odpowiedzialności, bo odwołał się do Sejmu i przywrócił Konstytucję, którą był podeptał. Jak można tak mówić? Bądźmy objektywni — dziś współodpowiedzialność za przewrót majowy ponosimy wszyscy. (Głos na prawicy: My nie). I wy także. Ci, co głosowali na Zgromadzeniu Narodowem za Marsz. Piłsudskim na Prezydenta, stwierdzili, że miał słuszność i że ta operacja była konieczna. (Głos na prawicy: Myśmy nie głosowali). Ale choć mieliście praktykę w rozbijaniu Zgromadzenia Narodowego, w tem Zgromadzeniu wzięliście udział i pośrednio stwierdziliście, że miał on słuszność.

Teraz zarzuca się nam, że od 4 lat sprawa Konstytucji nie ruszyła naprzód. Ale przecież w poprzednim Sejmie wyście mieli większość, zresztą nim się uchwali nową Konstytucję, trzeba uświadomić społeczeństwo o konieczności zmian i ta właśnie praca została dokonana; dziś znaczna większość społeczeństwa powie, że Konstytucja marcowa zbankrutowała i wymaga zmian.

„Kartoflane frasunki".

Zabolało mnie zwłaszcza przemówienie p. Roga, jakoby chłopa nie obchodziła dziś sprawa Konstytucji, bo ma większe **zmartwienia materjalne.** Przypomina mi to, że gdy walczyliśmy o niepodległość, to nam także mówiono, że nie czas na to, bo trzeba kartofle sadzić, a jednak myśmy mieli rację, a nie tamci. **A ja wierzę, że włościanie, stanowiący większość w naszym narodzie, również pragną zmiany Konstytucji, bo chcą ładu i porządku w państwie.**

Kryzys parlamentarny panuje dziś na całym świecie i nie sprowadzajcie go u nas ani do fantazji Marszałka Piłsudskiego, ani do chęci naszego obozu utrzymania się przy władzy, nie upraszczajcie sobie w ten sposób zagadnienia. Robiliście nam gorzkie wyrzuty z okazji zmiany regulaminu, a nie upłynęło dwa tygodnie jak w Niemczech większość socjalistyczna i demokratyczna uchwaliła regulamin o wiele ostrzejszy od naszego. Czyż nie świadczy to, że w Europie nurtują nowe prądy?

Liberum veto opozycji.

Mamy dość terenów do walki politycznej, spróbujmy więc wyłączyć z niej to jedno zagadnienie konstytucyjne i rozpatrzyć je z punktu widzenia tych prądów, które w Europie nurtują, spróbujmy wspólnie utworzyć dzieło obliczone na dziesiątki lat, które zostanie trwałym pomnikiem po nas, kiedy nas już nie będzie. My nie uważamy bynajmniej, żeby projekt nasz był uniwersalnem panaceum, my szukamy naprawy, tak jak szuka cała uczciwa Europa. Przyłóżcie i wy rękę do tej pracy, bo i krytyka, gdy jest rzeczowa i dyktowana troską o dobro publiczne jest wartościowa. **Jednem z najważniejszych zadań, dla których przyszliśmy do Sejmu, to jest właśnie zmiana Konstytucji, a pamiętajmy, że to, co postanowił Marszałek Piłsudski i obóz przy nim stojący, to zawsze jest realizowane, więc i ta sprawa zrealizowana będzie.** (Oklaski). Nie spekulujcie też na tem, że w tej sprawie nie mamy większości, bo **w społeczeństwie potrafimy wytworzyć taki nastrój, że biada temu, kto zechce uprawiać liberum veto i handlować swemi kilkunastu głosami.** Upewniam panów, że nastrój taki wytworzymy, i że dzień uchwalenia nowej konstytucji stanie się dniem radosnego święta całego narodu. Każdy człowiek pragnie po sobie zostawić trwałą pamięć. Artysta marzy o tem, że pozostanie po nim jego utwór. Każde pokolenie także pragnie zostawić po sobie coś trwałego. Budowa katedry Notre Dame w Paryżu trwała setki lat i ci, co kładli jej fundamenty wiedzieli, że w niej modlić się sami nie będą, a jednak z wiarą i radością pracowali. Taką **duchową katedrą dla narodu jest jego Konstytucja. Minie nasza współczesna nędza, przyjdą następne pokolenia, żyjące w lepszych warunkach i oby błogosławiły one to pokolenie, które położyło fundamenty pod tę katedrę.** Do tej pracy panów wzywamy i to zadanie najbardziej podstawowe ze wszystkich w życie wprowadzić musimy. Jeśli w tem zagadnieniu potrafimy wznieść się ponad sprawy codzienne, to Bóg pobłogosławi naszej pracy i osiągniemy tę harmonję, której tak mało dotąd jest wśród nas. (Huczne oklaski na ławach BB.).

KLEMENS KĘPLICZ.

Wskrzeszenie ententy dla utrwalenia pokoju europ.

Dzień **1 marca** stał się datą pierwszorzędnego znaczenia na arenie międzynarodowej polityki. Oto bowiem w tym dniu **zawarto ostateczną ugodę flotową między Francją, Anglją i Włochami.**

Po długich pertraktacjach poufnych, poprzedzonych rozmowami rzeczoznawców państw zainteresowanych, udało się znaleźć ostatecznie płaszczyznę, na której mogły się porozumieć Francja z Włochami.

Na czem polega międzynarodowe znaczenie tego **trójprzymierza morskiego?**

Dwie są dziedziny, w których traktat ten wywrze wielki wpływ na dalszy rozwój stosunków. Pierwszą jest **dziedzina samych zbrojeń morskich.** Jak wiadomo, **w styczniu ub. r.** obradowała w Londynie konferencja morska z udziałem pięciu największych potęg morskich, a mianowicie Francji, Anglji, Włoch, Japonji i Stanów Zjednoczonych. Mozolne pertraktacje doprowadziły wtedy do rezultatu połowicznego. **Trzy państwa t. zn. Anglja, Stany Zjednoczone i Japonja zawarły między sobą układ flotowy, którego zasadniczą podstawą jest wstrzymanie zbrojeń morskich** na 6 lat. Te „ferje flotowe“ — to zaprzestanie zbrojeń morskich, na które się pogodziły dwie potęgi anglosaskie i żółte mocarstwo nad Pacyfikiem, gwarantowały wprawdzie pokój nad Atlantykiem i Pacyfikiem, — ale dla Anglji posiadały o tyle znaczenie iluzoryczne, że Wielka Brytanja z prawdziwem zaniepokojeniem musiała śledzić rozwój stosunków między Francją a Włochami.

Francja i Włochy bowiem nie mogły absolutnie między sobą dojść do porozumienia w Londynie i efekt konferencji londyńskiej dla tych dwóch państw, wyrażał się w dalszem pogorszeniu stosunków włosko-francuskich. Równocześnie zaś brak ugody flotowej między Anglją a Francją zmuszał Anglję do uważnego śledzenia tego, co się dzieje na kontynencie.

Porozumienie flotowe usunęło ostatecznie na najbliższą przyszłość możliwość wszelkich niespodzianek, które mogły pociągnąć za sobą konsekwencje nader groźne dla pokoju europejskiego.

Pozatem — żeby tak powiedzieć — w ściśle flotowem znaczeniu, posiada ugoda między Rzymem, Paryżem i Londynem jeszcze inną wartość. Oto bowiem w dniu **2 marca wskrzeszono na nowo ententę,** przymierze, dzięki któremu odparto w latach wielkiej wojny światowej zbrodnicze zamiary imperjalizmu niemieckiego.

Kością niezgody między Francją i Włochami, tłem, na którem rozwijały się kłótnie między obydwoma siostrzycami łacińskiemi, był właśnie wyścig zbrojeń morskich. Stosunki włosko-francuskie pogarszały się widocznie z dnia na dzień i te mocarstwa, którym zależało na utrzymaniu spokoju europejskiego, patrzyły się ze zgrozą na owe przejawy niezgody w rodzinie łacińskiej, która obfitowała w momenty bardzo dramatyczne i dochodziła do punktu szczytowego.

W temsamem tempie jak pogarszały się stosunki między Francją a Włochami rosła buta Niemiec, domagając się coraz to gwałtowniej realizacji swych postulatów rewizji pokojowej traktatów. Dyplomacja niemiecka dolewała z pełną świadomością oliwy do ognia, wznieconego nad Morzem Śródziemnem, starając się równocześnie z przyjaźni z Włochami jaknajwiększe korzyści dla siebie wyciągnąć.

Z drugiej strony Mussolini nie odrzucał napraszających się mu Niemców, widząc w tem dobre narzędzie do ewentualnego zaszachowania Francji.

Ostatecznie **zwyciężyła** jednak **tak we Francji jak we Włoszech zdrowa racja stanu,** świadoma tego, że zagrożenie pokoju europejskiego, może pociągnąć za sobą nieobliczalne konsekwencje. Do pogodzenia Francji z Włochami przyczynił się niechcąc kryzys finansowy. Francja jest dzisiaj bowiem jedynem państwem, które może wspierać finansowo we formie pożyczek inne państwa. Wszelkie zaś kombinacje pożyczkowe między Francją a Włochami były tak długo niemożliwością, jak długo na widnokręgu politycznym wznosiły się chmury groźnych konfliktów między temi państwami.

Polska z żywem zadowoleniem witała konsolidację stosunków między trzema mocarstwami, panującemi nad Atlantykiem i Morzem Śródziemnem.

Warto tu przytoczyć ocenę traktatu morskiego, jaką dał w „Il. Kurjerze Codziennym“ jeden z najwybitniejszych publicystów polskich, pisząc: „Wielkie ogólno-europejskie znaczenie świeżo zawartego układu nie może ulegać wątpliwości. W rozwoju stosunków powojennej Europy oznacza ten układ datę niewątpliwie nową i dodatnią. Od układów locarneńskich nie zaszło w tym względzie nic równie doniosłego. Między Francją a Anglją usunięte zostały powody do wzajemnych rozdrażnień. Francja uznała racje polityczne Anglji na morzach, trudno sobie wyobrazić, aby to uznanie mogło przyjść do skutku inaczej jak na zasadzie wzajemności, w myśl której Anglja zdecydowała się uznać racje francuskie na lądzie europejskim. My te racje znamy i wiemy, że między niemi sprawa bezpieczeństwa Polski jako sojuszniczki Francji jest jedną z najważniejszych.

Obok zmory ostatecznego poważnienia się Francji i Anglji spór włosko-francuski był drugą zmorą, która tak groźnie do tej pory wisiała nad Europą. Przed Europą stanęło ponure widmo nowego trójprzymierza sowiecko-niemiecko-włoskiego, które mogło przerażać tembardziej, im więcej było przeciwne naturze rzeczy. Dzisiaj dzięki zawartemu świeżo paktowi wszystkie te złe duchy zostały, jeżeli nie całkowicie z ciała Europy wygnane, to w każdym razie zapędzone w jakieś najciemniejsze jej kąty i w nich na szereg lat zamknięte".

Pragniemy dodać jeszcze jedno: sojusz z Francją stanowi jedną z niezwruszalnych podstaw każdej polskiej polityki zagranicznej. Z drugiej zaś strony łączą Polskę z Włochami liczne węzły tradycyjnej przyjaźni. Dlatego też Polska ze swej strony, o ile mogła, czyniła wszystko, by załagodzić nieporozumienia między swoją sojuszniczką Francją, a państwem tak nam blisko stojącem i zaprzyjaźnionem jak Włochami.

Z tego też powodu witamy z podwójną radością **odnowienie przyjaźni francusko-włoskiej,** witamy ją nietylko **w interesie Polski,** ale **w interesie polityki pokoju europejskiego,** opartej na poszanowaniu międzynarodowych zobowiązań.

O. BUJWID.

Z wędrówek po Brazylji.

Wycieczka do kolonij polskich w głębi puszczy brazylijskiej. — Obchód Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Korzystając z łaskawej propozycji p. Dra Tadeusza Grabowskiego Posła Rzeczypospolitej w Brazylji, wybrałem się w podróż po stanie St. Catharina dla zwiedzenia osad polskich przed kilkudziesięciu laty tam powstałych, a dotąd przez polskie placówki nie odwiedzanych. Pomimo że już sporo czasu upłynęło od uzyskania niepodległości, nie było dotąd możności odwiedzić naszych osadników rozsianych po odległych miejscowościach, często przy zupełnym braku komunikacji. Rozpoczął te zwiedzania systematycznie dopiero obecny poseł dr. Grabowski, który przed nadchodzącym okresem tutejszej tropikalnej pory zimowej odwiedza obecnie corocznie jeden stan w ciągu miesiąca lub dłużej.

Nie należy zapominać, że Brazylja to kraj prawie równy powierzchnią całej Europie, zaś drogi dosyć liche są tylko na pobrzeżu Atlantyku, w głębi kraju zupełny ich brak. Podczas lata większa część tych dróg jest nie do przebycia z powodu ciągłych deszczów, które zamieniają je w grząskie bagniste doły, gdzie można łatwo stracić wóz i konie. Brazylja ma wogóle grunt gliniasty, podczas suchej pory dla dróg dogodny, gdyż wysychając, daje gładką powierzchnię nadającą się do przebywania nawet samochodem. Ale gdy taka droga namoknie, wówczas, jak się to nam zdarzało, trzeba było pozostawić auto i wywlec go później końmi, a tymczasem wędrować sporo kilometrów pieszo. Dlatego też często do dalszych wycieczek na niepewne drogi wybieraliśmy się konno, przebywając w kilka godzin po kilkadziesiąt kilometrów jeżeli droga była dobra, lub wlekąc się długo, w razie przeciwnym.

Do jednej z takich kolonij, trudno dostępnej z powodu drogi wijącej się wśród gór, parowów i strumieni po przez gęsty tropikalny las o cudownej roślinności znanej nam tylko z cieplarni i szklarni ogrodów botanicznych pojechaliśmy dużą gromadą po przebyciu koleją drogi do stacji Orleans. Miasteczko nieduże, w niem Polak pełni obowiązki notarjusza i zarazem rozsprzedaje resztę gruntów zdatnych dla osadników. P. Stawiarski zajmuje się również i leczeniem, mając nawet niezłą praktykę do niedawna. Obecnie jednak jest w miasteczku lekarz z Curityby, który niechętnie widzi konkurenta, a ma za sobą dyplom lekarski.

W Orleans czeka już na nas gromadka kolonistów, którzy będąc uprzedzeni o przybyciu p. posła mają naszą kalwakatę odstawić do Greo Para odległej o 40 kilometrów od kolonji polskiej, gdzie nas oczekują. Przybyli oni prowadząc po jednym koniu pod siodło dla każdego z nas. W ten sposób wyruszamy wesołą gromadą w dniu 19 marca po południu z Orleans w 15 koni.

Droga prowadzi odrazu w górę i wije się wśród lasu, którego cień pożądany daje ochłodę od silnego upału. Z gałęzi drzew zwieszają się bujne festony filodendronów, które tak dobrze znamy jako roślinę ozdobną. U dołu gęste poszycie z paciorecznikôw (Canna) i gdzie nieco więcej wilgoci wszędzie jasno-zielone łodygi imbieru o ślicznem białem kwieciu, którego woń rozlewa się na długie przestrzenie wzdłuż drogi i urozmaica zapachem balsamiczną woń leśną. Deszcz spadł niedawno, ale droga zdołała już obeschnąć i stała się wcale przyjemną bez śladu kurzu.

Typy naszych osadników, już w Brazylji urodzonych, często mieszańców innych ras są naogół miłe, niekiedy bardzo piękne. Mowy polskiej używają powszechnie między sobą. Jeden z nich zwłaszcza wbił się w moją pamięć. Typ italski o niebieskich oczach i czar-

nych włosach, gibki, silny, zgrabny, doskonały jeździec zresztą jak wszyscy osadnicy tamtejsi, którzy nigdy pieszo nie chodzą w dalszą drogę, każdy ma bowiem kilka koni do rozporządzenia.

— Straszniešmy radzi; żeście nas wreszcie odwiedzili, mówił, nikt z rodaków tu do nas jeszcze nie zajrzał. Bywamy w mieście ale i tak rzadko tylko spotkać można kogoś ze swoich z Polski. Siedzimy tu od dziecka. Teraz tu spokojnie, ale jeszcze lat dziesięć wstecz bywały u nas indjańskie napady. Ojciec wraca z pola do domu, a tu ani żywej duszy. Wszystko co w domu zostało, starzy, kobiety i dzieci — pomordowane. Zbieramy się i my szukać rabusiów w ich osadzie, było nas więcej i dobrze uzbrojonych to też i my nie przepuściliśmy nikomu. Wynieśli się dalej i teraz zupełnie już spokojnie.



Obchód Imienin Marsz. Piłsudskiego w kolonji polskiej w Brazylji.

Od godziny 14 jedziemy tak wciąż przez lasy i parowy, droga widocznie poprawiana od czasu do czasu przez kolonistów, do których obowiązku należy ażeby poprawiali drogi wzdłuż swych osad, które są zresztą gdzieś w głębi i od drogi wcale ich nie widać. Ciemność zapada coraz większa, a noc zwrotnikowa zaczyna się wcześnie bo już po godzinie 18. Jedziemy w ten sposób stopniowo w zupełnej ciemności bo i księżyca nie widać. Nie powiem, ażeby taka jazda, pomimo że się jedzie gromadnie, nie była bez pewnej emocji, której nie można nazwać strachem, ale nie jest i przyjemnem uczuciem, gdyż nie widać naokoło nic zupełnie i trzeba zdać się na łaskę konia, który zwykle w takiej sytuacji daleko lepiej się orjentuje. O kierowaniu koniem tutaj nie może być mowy.

Droga idzie jakimś jarem tuż nad głębokim parowem, w dole szumi po skałach rzeka: zamienia się w krętą ścieżkę — puszczam cugle zupełnie, jedziemy gęsiego jeden za drugim, stromo w dół, trzeba przebyć rzekę o dnie pokrytem dużemi kamieniami, na szczęście nie głęboką, ale woda rwąca, jak w rzekach górskich. Pokazuje się słaby blask księżyca, otucha wstępuje i jazda staje się mniej denerwującą.

Wreszcie słychać z daleka strzały powitalne — jeden z naszych przewodników wysforował się naprzód i zawiadomił, że rodacy są już blisko. Dziwne uczucie ogarnia każdego z nas, jesteśmy tu przecież pierwsi od tak dawna oczekiwani.

Dojeżdżamy do kolonji. Nie jest to Grao Para, zapóźno tam dziś jechać, zostaniemy na nocleg w Rio Braco Equerda (prawy brzeg rzeki), gdzie nam przygotowano nocleg w sali szkolnej na przywiezionych z Grao Para posłaniach, mocno żołnierskich — wąskie i twarde worki sianem trapikalnych traw wypchane — gdzie im do naszego wonnego siana polskich łąk!

Ranek cudny chłodnawy od podnoszących się górskich mgieł, jesteśmy bowiem dość wysoko nad poziomem morza, stąd i klimat chłodniejszy. Prędko jednak stało się upalnie. Tymczasem w kościółku odprawiano czytanie ewangelji. dokonał tego najstarszy tutejszy kolonista, który stale czyta okolicznościowe modlitwy w braku księdza portugalskiego; mieszka on daleko i rzadko tutaj przyjeżdża.

Po modlitwie opowiadanie o Polsce a przedewszystkiem o dzisiejszym Solenizancie Marszałku Józefie Piłsudskim. Z uwagą i skupieniem słucha cała rzesza zebrana pod kościołem opowiadania o Legjonach, bitwach pod przewodem Brygadjera, więzieniu magdeburskiem. U niejednego łzy w oczach, niejeden żałuje, że go tam nie było u boku Polskiego Naczelnika.

Okrzyk „niech nam żyje“ głośno odbijał się echem w puszczy brazylijskiej.

Ale pomimo głośnych zaproszeń, ażebyśmy zostali, musimy jechać dalej, czekają nas jeszcze liczne kolonje. Żegnamy się z żalem.

Brak miejsca nie pozwala mi opisać obchodu imienin Marszałka poraz drugi w stolicy stanu St. Catharina, jaki urządził poseł Grabowski dla kolonji polskiej tamtejszej, niestety mocno osłabionej narodowo, gdyż mało tam inteligencji chcącej zająć się podtrzymaniem ducha polskiego. Obchód wypadł dobrze przy udziale wszystkich wybitniejszych osobistości miasta. Brakło tylko prezydenta Stanu p. Adolfa Kondera Niemca z pochodzenia, który tego właśnie dnia zachorował.

Niezapomniane natomiast będą dla uczestników imieniny w kolonji ks. Kominka, do której przybyliśmy 24/III. Jednocześnie przyszli do niego w odwiedziny miejscowi Botokudzi, którzy mają swe siedziby o parę dni drogi odległe. Wyszli na nasze spotkanie razem z mieszkańcami kolonji.

Gdy poseł Grabowski przemówił o niedawno odbytym obchodzie imienin Marszałka i wzniósł okrzyk na jego cześć, rozległy się wiwaty i okrzyki, którym wtórowali oklaskami Botokudzi tak doniośle, że zagłuszyli inne.

Podobnie głośnych oklasków nigdy jeszcze nie słyszałem.

TADEUSZ MALINOWSKI.

Kalendarz bojowy II. Brygady Legjonów Polskich.

Dnia 15 lutego b. r. przypadła **rocznica zbrojnego przedarcia się II brygady Leg. Pol.,** przez front austrjacki pod Rarańczą koło Czerniowiec.

II brygada Legjonów zwana karpacką powstała w sierpniu i we wrześniu 1914 r. w ziemi krakowskiej z kadr „Strzelca", „Drużyn Strzeleckich" i „Polowych Drużyn Sokolich" wypełnionych garnącą się ochotniczo do legjonów — młodzieżą.

Gorące pragnienia pójścia w ślad za strzelcami, którzy wkroczyli dnia 6 sierpnia 1914 r. na rozkaz Józefa Piłsudskiego do Królestwa — niestety zawiodły. W ostatnich dniach września załadowano 2 p. p. leg., 3 p. p. leg., 2 i 3 szwadron legjonów na transporty i wywieziono na Węgry w okolice Husztu i Szigetu.

Okazało się, że przeznaczeniem II brygady ma być wypędzenie przenikających już w słoneczny kraj winnic kozaków, przejście przez wschodnie Karpaty i powrót do kraju dopiero tą drogą.

II brygada legjonów spełniła to zadanie. Po kilku potyczkach 2 p. leg. pod Bartfalu, Gynlafalu, brygada przekracza Karpaty przez przełęcz Pantyru i schodzi w dolinę nadworniańską wśród walk 3 p. p. leg. pod Rafajłową i obu pułków pod Pasieczną, Hwozdem, Nazawizowem.

To był pierwszy etap tułaczki, która się stała później jakby przeznaczeniem II brygady Legjonów. Od boju dnia 29 października pod Mołotkowem zaczyna się łańcuch bitew wiążący te tułacze szlaki, wiodące w końcu do niepodległej Ojczyzny.

Po Mołotkowie broni się II brygada w dolinie Rafajłowej i zostaje w ostatnich dniach listopada podzielona na dwie grupy:

2 p. p. leg. pod wodzą płk. Zygmunta Zielińskiego, II i IV 3 p. p. leg., ułani i artylerja wyruszają z generałem Durskim na Huculszczyznę i na Bukowinę. Wśród marszów górskich, przy 20 st. mrozie, wśród lodowatych wichrów i śniegów, walczą legjoniści koło Żabiego, 4 grudnia pod Sokołówką, 6 grudnia pod Jesionowem, następnie przewiezieni koleją pod Oekörmezö, 12 grudnia pod Viskoz, 14 grudnia pod Csuszką, 22 grudnia pod górą Kliwa, IV 3 p. p. leg. we Fenyves. Następnie rzucone znów transportami do Borsy, zajmują 20-21 stycznia Kirlibabę, by potem wśród ciągłych walk, 1 lutego 1915 r. pod Breazą, 3 lutego pod Mołdawą, 10 lutego pod Łopuszną — przejść przez Śniatyn, Gwoździec i Ottynję pod Niżniów — i po walkach poszczególnych bataljonów nad Dniestrem, krwawej potyczce 3 marca pod Gruszką dotrzeć do Bortnik, tracąc wśród okrutnej zimy najtęższych żołnierzy legjonowych.

Reszta 3 p. p. leg. pozostała pod rozkazami ppułk. Hallera z IV/3 baonem pod Rafajłową na pozycjach — stacza tam zawzięte walki 23 i 24 stycznia 1915 r. pod Rafajłową i Bertianką, a potem idzie w straży przedniej ofenzywy na Stanisławów, zaznaczonej 5-dniowym bojem pod Maksymcem.

Marzec 1915 r. łączy obie grupy na kilka tygodni w Kołomyi.

Ale już 1 kwietnia oba pułki i oba szwadrony zajmują graniczny odcinek besarabski — Samokryniczny, 10-13 maja toczą walki nad Prutem, wreszcie z początkiem czerwca II brygada staje się zawiasą, na której się obraca czerwcowa ofenzywa austrjacka.

7 czerwca wyrusza brygada i w krwawych bojach 10 czerwca pod Witelówką, 11 czerwca pod Zadobrówką — dociera do Rarańczy, gdzie 13 czerwca 1915 r. zdobędzie nieśmiertelną sławę **szarża ułanów 2-go szwadronu Wąsowicza pod Rokitną,** opłacona 19-tu poległymi, 19-tu ciężko rannymi oficerami i ułanami; wkrótce potem — po marszu na Dynowcę — następnie znów 17 czerwca całonocna bitwa pod Rarańczą, która daje 2 p. p. leg., działającemu ze skrzydła i 3 p. p. leg. wiążącemu od czoła — pełne zwycięstwo, 10 oficerów i 1082 szeregowych, jako jeńców.

Następnie kilka miesięcy spokojniejszych walk pozycyjnych pod Rarańczą zamyka ten pierwszy okres bojów karpackich, bukowińskich i besarabskich.

Dnia 15 października 1915 r. II brygada, załadowana na pociągi pod Czerniowcami, odchodzi na Wołyń do Maniewicz. Początkowo pułki rozdzielone walczą osobno: 3 p. p. leg. z pod Gałuzi odchodzi 4 listopoda pod Wołczeck, gdzie z częścią I/II p. p. leg. stacza do 13 listopada ciężkie walki pod Kościuchnówką. Giną tam porucznik Łysek, kpt. Tarkowski, chor. Konstanty Majewski, Lejczak i wielu innych.

Równocześne bije się 2 p. p. leg. 7 listopada — pod Bielgowem, tracąc por. Szalita, chor. Kulczyńskiego i Tyszkiewicza oraz setkę rannych, lecz odbijając w brawurowem, nocnem przeciwnatarciu zdobyte przez moskali stanowiska.

Po tych walkach brygada połączona staje na odcinku pod Wołczeckiem, gdzie spędza zimę nareszcie razem z I i III brygadą legjonów; 2 i 3 szwadron legjonów, które po bitwie pod Rokitną pozostawały w odwodzie, po przejściu II brygady na Wołyń weszły w skład 2 p. ułanów leg.

W maju 1915 r. — 2 i 3 pułki leg. zluzowane przez I brygadę leg. przechodzą na odpoczynek do Karasina, lecz już 6 czerwca zostają rzucone do najcięższych walk tego okresu: 2 p. p. leg. na bagna pod Gałuzią,

a dnia 20 czerwca 1916 r. na najkrwawszy bój pod Gruziatynem, gdzie odbiera w przeciwnatarciu utraconą przez Austrjaków pozycję, ale traci trzech poległych i 11 rannych oficerów oraz około 30-tu poległych i 75 rannych szeregowych.

Równocześnie 3 p. p. leg., przeszedłszy do odwodu I brygady legjonów, bierze dnia 6 i 7 lipca 1916 roku udział w ciężkich walkach z głównym wysiłkiem ofensywy rosyjskiej, skierowanej na Polską Górę i w ciężkich walkach pod Gradami. Również 2 pułk ułanów leg. pod rozkazami brygadjera Piłsudskiego, uczestniczy w akcji odwrotowej, odpierając szarżę kawalerji rosyjskiej i osłaniając marsz na Stochód.

Odwrót z nad Styru, potyczki pod Wielkim Obzyrem, Zarzeczem i Mielnicą, wreszcie ostatnie walki 2, 3 p. p. leg. i 2 p. ułanów w okopach wołyńskich — w sierpniu i wrześniu — pod Sitowiczami i przeciwnatarcie pod Rutką Miryńską — zamykają ten długi okres bojów II brygady.

I wraca znów II brygada pod Rarańczę. Rok przebyła w kraju. Niemcy siedzą w Warszawie. I brygada odmówiła przysięgi i poszła do obozów w Szczypiórnie i Benjaminowie. Komendant Piłsudski wywieziony przez Niemców do Magdeburga. A II brygada? Jako poddani „austrjaccy" — uważana za „niepewny element" zostaje odesłaną w kąt frontu monarchji austro-węgierskiej — pod Rarańczę, by raz wreszcie dać rządom mocarstw centralnych spokój w rozwiązywaniu sprawy polskiej.

Pod wodzą gen. Zielińskiego ćwiczą żołnierze w Mamajowcach z jakąś dziwną zapamiętałością i uporem, zbierając pochwały swego starego dowódcy za świetną postawę kompanij szturmowych, jakby w przeczuciu wydarzeń i momentu, który przyjdzie. Zbliża się ostatni bój II brygady — drugi bój pod Rarańczą.

Dnia 9 lutego 1918 r. haniebny traktat brzeski zerwał zasłonę z polityki mocarstw centralnych wobec Polski.

Dnia 15 lutego 1918 r., uderzyła II brygada legjonów na front austrjacki pod Rarańczą, przerwała w całonocnym boju i przeszła na Ukrainę, aby tam połączyć się z II korpusem wschodnim i po dalekiej tułaczce przez Syberję, Don i Murmań, wrócić do wolnej ojczyzny.

Zjazd II. Brygady Legjonów.

Pierwszy dzień Zjazdu.

Zgodnie z programem zjazdu oficerów i szeregowych b. II Karpackiej Brygady Leg. Pol., w związku z 13-tą rocznicą przebicia się jej przez front austrjacki — odbyło się w kościele garnizonowym w Warszawie dnia 14 lutego br. uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych żołnierzy i oficerów legjonistów Żelaznej Brygady Karpackiej. Artystyczne produkcje chóru oficerskiego przyczyniły się do poważnego i rzewnego charakteru tej uroczystości. Kazanie patrjotyczne wygłosił kapelan legjonowy ks. Antosz, który wspominając o bohaterach Brygady, którzy życie swe dla sprawy polskiej oddali, wyszczególnił szerzej niezapomniane sylwetki ś. p. kpt. Rudolfa Brandysa, mjr. Władysława Gniadego-Trzecieckiego i por. ułanów Józefa Mączki, piewcy bojów i ciężkiej udręki ducha II Brygady. Po nabożeństwie liczny tłum uczestników zjazdu ruszył samochodami na cmentarz Powązkowski-wojskowy, gdzie na grobie śp. mjr. Gniadego złożono wieniec. Koleżeńskie te odwiedziny legjonistów na grobie towarzysza broni pięknie podkreślił w swem okolicznościowem przemówieniu ksiądz Antosz, uwypuklając doniosłe znaczenie dla kształtowania się mocy ducha narodowego przyszłych pokoleń, rozsianych od Atlantyku aż po Ocean Spokojny, poprzez obce ziemie i Polskę znanych lub bezimiennych mogiłek legjonistów Karpackiej Brygady. Żegnając grób śp. mjr. Gniadego, na rozkaz rzucony przez najstarszego z obecnych generała Zająca, wszyscy oficerowie i szeregowi zasalutowali w szczerem skupieniu.

W godzinach popołudniowych rozpoczęły się obrady poszczególnych kół pułkowych 2-go, 3-go piechoty i 2-go ułanów, każde oddzielnie, w salach Wojskowego Biura Historycznego. Przewodnictwo 2-go piechoty objął **generał Orlik-Łukowski** wespół **z płk. rez. dr. Stefanowskim.** Koło 3-go piechoty obradowało pod przewodnictwem **generałów: Zająca i Pasławskiego.** Koło 2-go ułanów pod przewodnictwem **płk. Mniszka.**

Zjazd tegoroczny II. Brygady Legjonów był nadspodziewanie liczny, trzykrotnie przewyższając spodziewaną liczbę uczestników. Tematem obrad były przedewszystkiem sprawy organizacyjne kół pułkowych, oraz szereg arcyważnych spraw dotyczących historji Brygady i zagadnienia związane z potrzebą kultywowania pięknej tradycji. Uchwalono szereg wniosków, które następnego dnia na wspólnem posiedzeniu wszystkich kół pułkowych miały być przedyskutowane.

Wieczorem odbyła się w salach kasyna Sztabu Głównego wspólna wieczerza koleżeńska. Panujący nastrój, pełen serdeczności podczas tej wieczerz

wpłynął bardzo ożywczo na zbliżenie się wzajemne wszystkich oficerów i szeregowych Brygady niezależnie od posiadanych stopni. Toast wniesiony za pomyślność Rzeczypospolitej i zdrowie Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, oraz za zdrowie całej II. Brygady był właściwym wyrazem zjednoczenia.

Drugi dzień zjazdu.

Już od godziny 11-ej przed południem zaczęły zapełniać się olbrzymie sale Wojsk. Biura Historycznego, gromadzącymi się uczestnikami zjazdu II. Brygady Leg. Pol. na zapowiedziane wspólne zebranie 3-ch kół pułkowych Karpackiej Brygady. Zebranie zagaił dłuższem przemówieniem **płk. Zabdyr**, zastępca przewodniczącego Reprezentacji b. II. Brygady, pod nieobecność w kraju generała Góreckiego. Na przewodniczącego wybrano **gen. dr. Zająca,** pozatem poproszono do prezydjum gen. Pasławskiego, gen. Łukowskiego, płk. Stefanowskiego, płk. Mniszka, płk. Dobrowolskiego, jako sekretarza mjr. Rutkowskiego.

Gen. Zając, przyjąwszy wybór, odczytał depesze hołdu zjazdu do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego, którą to depeszę wysłano na Maderę, oraz szereg innych depesz żołnierskich — do premjera Sławka, gen. Konarzewskiego, Księdza Biskupa Bandurskiego, gen. Góreckiego, przebywającego we Francji, do Dowództwa 1-ej Dywizji Piechoty Legjonów, do gen. Durskiego, do Dowództwa 5-go p. piechoty legjonów i t. d. Zkolei gen. Zając odczytał deklarację ideową II. Brygady, streszczającą się w kultywowaniu ideologji niepodległościowej, wskazanej przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz w dążności przekazania nieskażonej tradycji II. Brygady przyszłym pokoleniom.

Ogromne zainteresowanie wzbudził **referat gen. Zająca o przejściu II. Brygady pod Rarańczą,** wypowiedziany pod kątem prawdy historycznej i jego osobistych przeżyć dotychczas drukiem nieogłoszonych. Referat ten stanie się niezawodnie cennym przyczynkiem historycznym do momentu przebicia się Brygady Karpackiej przez front austrjacki. Szczególnie interesującym był fragment dotyczący prawdy o „podjęciu decyzji“ w sprawie przejścia.

Po złożeniu sprawozdania z działalności Reprezentacji b. II. Brygady Leg. Pol. **przez mjr. dypl. Rutkowskiego,** walne zebranie 3-ch pułków Brygady wyraziło podziękowanie gen. Góreckiemu, jako przewodniczącemu i wszystkim członkom Reprezentacji za owocną dotychczasową pracę dla sprawy ogółu legjonowego. Działalność Reprezentacji w głównej mierze zahamowała zakusy niepowołanych elementów, przeważnie politycznych, które nadużywając imienia II. Brygady i jej ofiarnego krwawego znoju, wypaczały te intencje, dla których szeroki ogół legjonistów Karpackiej Brygady walczył o Polskę, zawsze wierząc w swojego ideowego Wodza, Józefa Piłsudskiego.

Pośród uchwalonych rezolucyj, do ciekawszych należą: dezyderat urządzenia uroczystości 15-lecia przejścia Brygady pod Rarańczą, która to uroczystość przyjęłaby szeroki charakter z udziałem władz oficjalnych; życzenie **sprowadzenia zwłok śp. ppułk. Szula oraz śp. por. Józefa Mączki,** obu utalentowanych poetów Karpackiej Brygady, których ciała dotychczas znajdują się na obczyźnie;

rezolucja w sprawie starań zarządu Reprezentacji, aby Zarząd Główny Związku Legjonistów znalazł miejsce również i dla II. Brygady, która chce być również tam reprezentowana;

rezolucja w sprawie stworzenia przy Reprezentacji również koła b. artylerji II. Brygady i służb czy oddziałów, w tym celu, aby Reprezentacja II. Brygady obejmowała całość Brygady;

rezolucja w sprawie zjazdu legjonistów na terenach bojowych II. Brygady w Małopolsce Wschodniej.

Piękną inicjatywę powzięło koło 3-go pułku piechoty, który uchwalił wniosek, aby na grobach poległych pod Rarańczą obecne pułki tej samej nazwy co dawne legjonowe II Brygady corocznie naprzemian wystawiały warty honorowe w rocznicę Rarańczy. Wniosek ten o dużem znaczeniu propagandowo-wychowawczym został przyjęty z aplauzem przez wszystkich.

Również uchwalono zwrócić się do władz wojskowych z prośbą, aby przyszły Zjazd w rocznicę Rarańczy odbył się na polach Rarańczy, obecnie przynależnej do Rumunji.

Po omówieniu przez płk. rez. dr. Stefanowskiego sprawy dotyczącej grobów b. legjonistów II. Brygady oraz po złożeniu przez generała Malinowskiego ciekawej relacji z odbytej w ubiegłym roku wycieczki na teren walk Brygady w Karpatach i na Podkarpaciu — obrady zamknięto.

nierz

Z Reduty Piłsudskiego.

JULJAN KOZUBEK.

Przeczucie.

(Dokończenie).

Niewinne cacka w puszkach blaszanych, malowanych na kolor ochronny.

Trwało to piekło sekundę... wieki może....

Nie wiem! Stanowczo nie wiem! W takich chwilach zatraca się nietylko świadomość czasu, ale i siebie samego.

A strzały, jak naraz wybuchły, tak umilkły naraz...



W okopach na Polskiej Górze.

Piekielna urwała się muzyka.

Tu i tam dogorywały porzucone rakiety...

I ciszy nie zamąciło już nic...

Zamilkły żaby.

Zamilkły rozełkane słowiki...

Kto żyw?... kto zabity?...

Ani jeden pocisk nie ugodził minerów...

Dlaczego?

Więc kopać!... osadzić fugasy... prędzej!... prędzej! może już strzelać nie będą...

Dotykam ramienia Peristiego, wskazuję na zapalniki ze zwojami cieńkiego, gładkiego drutu...

Łączymy!...

Pierwsza gotowa!... druga też... trzecia...

Łącz drugą, ja przeciągnę drut do trzeciej, założę do puszki ochronnej zapalnik, osadzę, odbezpieczę...

Za pięć minut... za dwie minuty będziemy gotowi...

Śmierć koło nas przeszła... żyć będziemy!

Tylko-że...

Psiakrew!... drut zaplątał się w gałęzie, nie dosięga fugasa.

Zapalnik tkwi już częściowo w tulejce.

Zabezpieczony, czy nie?

Nie myślałem już... nie sprawdzałem.

Odczuwałem jedynie potrzebę pośpiechu, spieszyć się musiałem... Bez względu na możliwe straty w ludziach fugasy założyć muszę.

Muszę!...

W uszach tak gorzko...

W skroniach rytmiczny stuk krwi...

I ten szum w uszach...

Spokoju!... na wszystko!... spokoju!... rozwagi!...

Gdzież mój dawny spokój... gdzie?

Gdzie moje nerwy?

Gdzie pewność siebie niezłomna?

Odbiegły... odbiegły bez śladu...

Nerwy rozpętały się... szaleją, każdy ruch to nieświadomy wyczyn chorego mózgu, bezwolny, szaleńczy...

Zabezpieczony zapalnik, czy nie?

Drut pod gałęzią się zaplątał, wyciągnąć nie sposób... Koniec zapalnika w tulejce.

A może by tak?... podnieść prawą ręką drut, podrzucić i odrzucić przeszkodę.

Tak! — to będzie najlepiej i najprędzej. Nie wywołam trzasku czołganiem, krzyczeć do Peristiego też nie: lewą ręką za puszkę uchwycę by nie umknęła...

Myśl i decyzja i czyn...

Szalony, zrodzony schorzałym mózgiem.

Szarpnięty ręką drut wyciągnął zawleczkę, zwolniona iglica uderza w płonkę i detonuje...

Ułamek sekundy zaledwie.

Zjadliwy, suchy trzask, jak strzał karabinu i zestrzępiona już dłoń spoczęła na piasku.

Niewinne cacko miedziane i lśniące, jak niewinna dziecinna zabawka.

Dwa gramy piorunianu rtęci-spłonka nr. 7.

Tylko-że... to nie śmierć jeszcze!

Jakby echo, jak odstrzał zdetonowanej spłonki rozlega się poza memi plecami huk wystrzału karabinowego.

Kto?... do kogo?...

Czujka w drutach, mimo rozkazu, cokolwiek stałoby się z nami na przedpolu... — strzeliła naoślep w gęstwę drutów i drzew....

W nas!...

Ze strony rosyjskiej ani jeden strzał nie padł, ani jednej już nie rzucono rakiety.

Saperzy chyłkiem suną ku okopowi, drą w strzępy mundury na drutach — niebaczni już na nic.

Jeden Peristi był ciągle opanowany.

Dlaczego jemu nie powierzyłem połączenia i zaostrzenia fugasów?

Opalona, zestrzępiona dłoń zwisa bezwładnie i sączy krew na żółty, sypki piach i wsiąka... wsiąka...

Nic tu już po mnie — nic!

Zanim Mochy nas znowu oświetlą, należy stąd umknąć...

Lecz co to ?... Jęk? Głuchy, tłumiony, jak z grobu...

Kruczek-dzieciuch, Kruczek ranny...

Kulą naszej czujki!

Psiakrew!

Kruczek jęczy, jak skrzywdzone dziecko i prosi...

Pokażcie mi moje nogi — szepcze — nie czuję ich.

Chwilowy rozstrój nerwów — orzeka Jakubowski — przyjdzie do siebie a tymczasem opatrzymy rany...

Więc po to szedł z nami sanitarjusz z czerwonym krzyżem na ramieniu?

Więc to nas dzisiaj spotkać miało?

Więc nie śmierć?

Byle nie własna kula...

Peristi!... przy trzecim fugasie pozostawiłem zapały. Spokojnie jest, połącz resztę min. Pozostanie jedna nieczynna, to furda!...

Idź połącz!

Peristi wyszedł przed okop, minął druty, dotarł do trzeciego fugasa, zapalników jednak nie znalazł.

Snać ktoś przypadkiem podczas przesuwania odrzucił je dalej, splątał druty i gałęzie, tak i zginęły.

Ale za to masz!... Strzaskana puszka ochronna, strzaskany zapał igliczny, a wiedz, że ekrazyt, nad którym skulony siedziałeś, piersiami dotykając, gorący jest i rozdęty.

Dlaczego nie wybuchnął?

Rozleciałbym się w atomy na tem polu śmierci — strzępy ciała oblepiłyby pnie drzew...

Śmierć przeszła koło mnie.

Tylko ten jęk Kruczka...

Trzy rany miał... otwarte, krwawiące...

Jeden otwór na górnej części ramienia, to wlot... pod pachą — drugi — to wylot...

i trzeci nieco niżej, jakby pocisk skórę jeno drasnął...

Pokażcie mi moje nogi!... jęczy... pokażcie!

Wstrząs nerwowy, orzeka Jakubowski.

W okopie wzmógł się ruch, — biegną piechury, by ujrzeć, słyszeli przecież huk wystrzałów...

Przybiegł i dowódca komp., stojącej na placówce.

Pytania się krzyżują, nikt już ciszy nie przestrzega.

Oparty o ścianę okopu streszczam przebieg wypadku...

Spokojny już jestem i znowu opanowany.

Dokonała się już tragedja, której zmora nękała mię od szeregu godzin... wieki całe!...

Tylko ten Kruczek... Kruczek... gdyby nie on?!

Ranny jest przecież, jak ja. Pojedziemy do szpitala!

Pokażcie mi moje nogi!... szepce...

Ni nóg Twych nie ujrzysz już Kruczku, ni nas, ni nikogo... już nigdy!...

Hallo!... Hallo!... Kompanja Saperów?

Przysłać niezwłocznie jeden wóz na Redutę, celem przewiezienia rannych do szpitala polowego!

Rannych...

Stamtąd już nikt nie wraca... myśleli saperzy...

Któż wie?... szczęście psiekrwie miały...

Z noszami razem na wóz złożyli Kruczka, wóz ruszył, a my w ślad za nim pieszo...

Iść mogę, więc idę z zawiniętą ręką na temblaku, a ze mną jeszcze pięciu. Peristi, Trzewiczek, Mocha, Gierka i Knapik...

Jakby we czci ogromnej dla Kruczka szepcemy jeno...

Gdyby nie twoja nieuwaga...

Gdyby nie twoje roztargnienie...

Gdyby nie ta spłonka...

Gdyby nie ta czujka...

Gdyby,.....

Kruczek i ty i my wszyscy razem szlibyśmy teraz i śmialibyśmy się, bo te fugasy, to przecież głupstwo, straszne głupstwo!

Wóz wlecze się leniwie po piachu, Kuczek jęczy cichutko, jakby się dziecko skarżyło, a my idziemy w ślad miękkich, oranych kołami kolein...

Cichość za nami i cichość przed nami...

Dokonała się już jedna z wielu tragedyj i wplotła czerwonym paciorkiem w różaniec nieskończony...

Świtało już, gdy wóz zatrzymał się w Lasku Saperskim.

Z ziemianek uśpionych wypełznął ten i ów, wyszedł i dowódca kompanji w zast. ppor. Kinto-Możdżeń.

Snuje się cicha opowieść — ...od początku do końca, jak i co.

Gdyby nie przypadek...

Gdyby nie czujka...

A Kruczek jęczy i jęczy... coraz ciszej... coraz boleśniej...

Słońce już wstało jasne i ogromne i rzuciło snop

ciepłych promieni na pola i lasy, na rozbitą, nieistniejącą już prawie wieś Wołczeck.

Jedziemy...

Tąsamą drogą, przy której... pół roku już temu, leżeliśmy na ziemi wokoło płonącego ogniska, we dnie i w nocy smagani dżdżem i śniegiem. Las roił się wtedy armatami, wozami, końmi i ludźmi...

Dziś roi się ptactwem.

II-ga Brygada krwawo wykuła dzisiejsze pozycje. Labiryntem rowów strzeleckich i niezliczonemi rzędami drutu kolczastego się odgrodziła...

Tylko-że nie było tu tych zabudowań, baraków i tylu zmasakrowanych ciał ludzkich.

Byli... a może nawet więcej, tylko w innem miejscu.

Lekarze, sanitarjusze, łóżka i biała pościel, czerwone krzyże i dławiący zapach lekarstw...

Chirurgowie z noszami... piłami...

Oprawcy... psiakrew!

Wnet Kruczka ułożyli na stole operacyjnym, oglądnęli, zbadali i orzekli:

Niema ratunku!

Pocisk padając ukośnie przez ramię i tułów ugrzązł w stosie pacierzowym, przerwał go... ranny żyć już nie może.

I leży wśród nas na noszach... oczy czarne zasnuły się mgłą gorączki, twarz z natury śniada, zczerniała, jak ziemia.

Julek!... ja żyć już nie będę!...

Spieczone gorączką usta szepcą słowa dziecinnej modlitwy... błagania o... życie...

Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna...

Słowa modlitwy mieszają się z głuchym, bolesnym jękiem...

Siedzę obok śmiertelnych noszy i patrzę... już tylko patrzę na ulatujące młode życie...

Nic nie słyszę, okrom tej jednej skargi dziecinnej...

Jęk i słowa modlitwy plątają się w ustach bezładnie...

Lecz cóż to?...

Z kompanji przybył goniec i przywiózł nasze książeczki wojskowe i dwa medale za waleczność... dla nas...

Jeden srebrny, a drugi bronzowy, na biało-czerwonych wstążkach...

Jeden dla mnie, a drugi dla niego.

Dwie martwe blachy w uznaniu waleczności... za krew... za życie...

Psiakrew!

Ująłem medal za wstęgę... ostrożnie położyłem na piersiach konającego.

Nie poruszył się już. Rozwarł szeroko szkliste oczy, a zczerniałemi od gorączki ustami wyrzucił ciche, ledwie dosłyszalne pytanie: Co ty tu robisz?

Ostatnie to były jego słowa... Ustami jeszcze poruszał, coś jeszcze szeptał, jakby słowa modlitwy...

Naraz ciało jego sprężyło się, głębokie, ostatnie westchnienie wydarło się z piersi, a wraz z niem uleciało i życie dziecinne...

Odszedł na zawsze...

Kruczku!... odszedłeś Towarzyszu broni w nicość... w zaświaty i nie powrócisz już...

Nie ujrzysz już ni nóg Twych bolejących, ni nas, ni nikogo...

Już nigdy!...

Na wzgórzu wołczeckiem jest cmentarz...

Wiekowe sosny rozłożystemi konarami otuliły to miejsce wiecznego spoczynku...

Same mogiły... starsze już, porośnięte darniną, zrównane z ziemią i nowe, jakby wczoraj usypane,... świeże jeszcze...

Miasto umarłych...

Cyt!... cyt!...

We wrota cmentarne na ramionach saperów, w trumnie z białych desek wkracza nowy przybysz...

P. porucznik Boerner z całą kompanją oddaje ostatnią posługę śmiertelnym szczątkom...

Cyt!... cyt!...

Przed nimi rozwarty, świeży grób...

Dla niego!... Dla Kruczka!...

Zsunęli białą trumnę w dół ciemny, zarzucili piachem, usypali świeżą mogiłę...

Śpij kolego w ciemnym grobie...

Szpilkami sosen poruszył leciuchny wiatr i zaszumiał kołysankę: ...*Śpij kolego*...

W kilka dni później w czas krwawych i bohaterskich zmagań I-ej Brygady o Polską Górę, Gierka Stach okop za mogiłą Kruczka rył.

Grób Kruczka okopem mu był...

Niedawno szli razem na Redutę, potem on sam niósł go w to miejsce, dziś wnęk za jego mogiłą wykopał, by walczyć.....

Grochów, Liw, Węgrów i wyprawa Chłapowskiego na Litwę. — 1831.

(Dokończenie z niedrukowanego pamiętnika Franciszka Sokulskiego).

W tym krytycznym momencie dobyłem ostatka sił i schroniłem się do lasu. Burłacy zaklęli po moskiewsku i popędzili dalej, a ja ze znużenia padłem na ziemię, chcąc za wszelką cenę odpocząć. Kobieta czekająca na mnie rzekła: „Chwała Bogu, żeś się pan nie dał złapać i dobrze żeś mi zaufał i do tego lasu się schronił, a nie do bliższego, małego, po prawej stronie drogi, gdyż ci, którzy tam uciekli, zostaną wzięci do niewoli — o właśnie Burłacy z tyłu go okrążają, a nasz las ciągnie się daleko". Kobieta była doskonale obeznana z terenem i ofiarowała się nas wszystkich — około 20 żołnierzy z bronią — przeprowadzić krótszą drogą, manowcami, do polskiego obozu. Nie czekając na moje zapytanie, opowiedziała szczegółowo o napadzie Moskali na odwach. W tym tumulcie zraniono naszego oficera, a gdy drzwi od aresztów otworzono, ona wraz z pięciu żonierzami uciekła i schroniła się do lasu. Tych dwudziestu ludzi, którzy się ze mną teraz w lesie znaleźli, byli przeważnie dezerterami z wojska moskiewskiego. Objąłem nad nimi komendę i po krótszym odpoczynku ruszyliśmy w dalszy pochód drogą wskazaną nam przez kobietę.

W czasie tego nad wyraz nużącego marszu, nabawiłem się febry, a gdy już pieszo iść nie mogłem, wieziono mnie na wózku. Trzeciego dnia dotarliśmy do obozu polskiego pod Szawlami. Po oddaniu żołnierzy, złożyłem dokładną relację o kobiecie, rehabilitując ją od zarzutu szpiegostwa i wykazując jej zasługi, jakie położyła w ratowaniu nas od niewoli nieprzyjacielskiej. Kobietę puszczono na wolność, mnie zaś jako chorego odesłano do szpitala urządzonego we wsi Poszokornie. Tam zastałem kilku rekonwalescentów z ran oraz kilku chorych, jak ja, na febrę. Niestety, ledwie się trochę przespałem, zaalarmowano nas o świcie, że w okolicy ukazali się kozacy, mogą więc napaść na szpital. Nie było innej rady, jak schronić się do pobliskiego lasu. Mieliśmy trzy karabiny i kilka ładunków, których nie można było zostawić we dworze zamienionym na szpital, gdyż naraziłoby to dwór na spalenie, albo na śledztwo. W gęstwinie leśnej obrałem punkt obronny, a dobrawszy sobie jednego zdrowego żołnierza stanąłem na widecie na skraju lasu. Istotnie dopiero około południa nadjechali kozacy, narobili wiele krzyku i hałasu, jedli, pili, zrabowali co się dało i po trzech godzinach się ulotnili. Zostaliśmy jeszcze w lesie do wieczora i dopiero na noc wróciliśmy do dworu, upewniwszy się wprzód, że żadne niebezpieczeństwo więcej nam nie grozi.

J. ZAPAŁOWICZ.

POD ŁOWCZÓWKIEM.

Z zaróżowionych mgieł wyłoniło się uśmiechnięte słońce, wdzięcząc się mile poprzez szczyty przykarpackiego lasu, do luźnie w okopach rozrzuconych Strzelców. Ciszę budzącego się z nocnych cieni grudniowego dnia przerywał jedynie leniwy poszum łowczowieckich smreków, oraz świst wyrzucanych pudełek z mięsnych konserw. Zdawałoby się, że nic napozór nie zdoła przerwać im uroczystego nastroju w czasie przyjmowania rannego posiłku. Wtem krótkie jazgotanie z boku rosyjskiego karabina maszynowego poderwało momentalnie z miejsca Strzelców-legunów, którzy, uporawszy się z zapakowaniem w chlebaki niedojedzonych konserw, stanęli na swych stanowiskach z karabinem w ręce, wytężając wzrok i słuch — gotowi każdej chwili przyjąć wroga ogniem ze swych „Manlicherów". Nie widząc jednak przed sobą zbliżającego się nieprzyjaciela, poczęli żartować i nabierać się wzajemnie.

— Toż to, obywatelu Cukiernik, słychać było kucie dzięcioła w korę pobliskiego świerka — rzeknął filuternym głosikiem obywatel Jaskier.

— Uważaj, by cię w główkę ten dzięcioł nie stuknął, byś raźniej i dokładniej myślał — odciął się Cukiernik.

— Może to chrapliwy szczekot młodego kundla przerwał wam posiłek, obywatelu Siuła — wtrącił Niski.

— Kiejś taki mądry, to go przynieś — burknął Siuła, spluwając z przykrótkiej ździebko fajeczki.

— Brawo Siuła!

Niefrasobliwy śmiech i radość ogarnęła młodych ludzi; pełno było gwaru i żartowania.

A świetlisty krąg słoneczny wzbijał się coraz wyżej na niebios tło pogodne, by z jego wysokości móc objąć tych młodych żołnierzy uściskiem ciepłych swych promieni. Rozszumiałe smreki podawały świerkom radosny pogwar Strzelców, ku wiecznej ich pamięci.

„Haukotanie" gdzieś w dali maszynowej broni, dało powód młodym strategikom do gorącej dyskusji

Nazajutrz okoliczni mieszkańcy rozebrali pomiędzy siebie chorych, ja sam zostałem we dworze. Właściciel tego majątku wyjechał zagranicę, nie bardzo bowiem sprzyjał powstaniu, — majątkiem zarządzał plenipotent. Oprócz mnie został we dworze tylko lokaj zwany Felukiem (Feliksem). Był to uczciwy i sympatyczny człowiek, bardzo gorliwie mnie doglądał. O sobie opowiadał, że dawny jego pan przegrał go w karty do właściciela Poszokorń. Taki to był jeszcze w owych czasach stosunek poddaństwa stosowany przez prawo rosyjskie w t. zw. zabranych prowincjach. Oprócz troskliwości Feluka doznawałem także opieki od okolicznych Polek, które przywoziły mi różne przysmaki i lekarstwa. Niestety chinina nic nie skutkowała, febra coraz więcej mnie męczyła. Razu jednego, mimo przestróg Feluka, najadłem się dojrzałych gruszek w sadzie i dostałem z tego gwałtownego parcia. Z tej opresji wyratował mnie poczciwy lokaj, dał mi do wypicia dwa spore kielichy lekko rozpuszczonego spirytusu i to przyniosło mi znaczną ulgę. Gruszki strawiłem, febry się pozbyłem, jakkolwiek czułem się po tem wszystkiem mocno osłabionym.

Dłuższe przebywanie w jednem miejscu groziło niebezpieczeństwem ze strony szpiegów. Feluk wywiózł mnie tedy do pewnego Polaka, kapitana odstawnego armji rosyjskiej, ale gorącego patrjoty polskiego. Przyjęto mnie tam bardzo gościnnie, tam zmieniłem mundur na ubranie cywilne. Po przejściu armji Giełguda do Prus, dłuższe pozostawanie w jednem miejscu było niebezpieczne, Moskale bowiem wszędzie robili rewizje, szukając powstańców. Odbyła się nawet rewizja we dworze kapitana, mimo że był rosyjskim odstawnym oficerem, lecz uprzedzony o niej wysłał mnie w sąsiedztwo do ks. Giedroycia. Powróciłem wprawdzie do mojego dobroczyńcy, lecz nazajutrz musiałem wyjechać.

Zaczęła się dla mnie tułaczka od dworu do dworu i nieustanna groźba wpadnięcia w ręce wrogów, na szczęście unikałem rewizyj, o których zawczasu donosili zwykle arendarze kręcący się między dworami.

Wreszcie dostałem się do wsi Tauszany, gdzie w większej części dworu mieszkała właścicielka Polka, wdowa po wyższym urzędniku rosyjskim, w mniejszej, dzierżawca, do którego naprzód się udałem. Niedługo tam zabawiwszy, wziąłem przewodnika i udałem się w Augustowskie, lecz i tam zastałem już wszystko skończone, tam się dowiedziałem także o wzięciu przez Moskali Warszawy. Nie pozostawało nic innego, jak powrócić na Żmudź, do Tauszan.

---

na temat miejsca i siły natarcia Rosjan. Niewiadomo, jakiby ona obrót przyjęła i czyjaby teza odniosła bezkrwawe zwycięstwo, gdyby nie gromki okrzyk jednego z obserwujących przedpole:

— Mochy idą!

Jakby pod wpływem czarodziejskiej różdżki, umilkło nagle rajcujące bractwo; ten i ów przytknął mocniej głowę do kolby karabina, szukając wzrokiem znienawidzonego wroga.

Z pobliskiej, sinej plamy leśnej wyłoniła się rdzawo-szara tyraljera Rosjan, posuwając się zwolna i niezdecydowanie w kierunku na zajmowane przez Strzelców okopy. — Krótka komenda „strzelać!" przerwała chwilę przejmującej ciszy.

I poleciały z bzykiem i świstem śmiercionośne kule, kierowane ręką i wzrokiem młodych mścicieli. Nieprzyjacielska tyraljera, przylgnąwszy do ziemi, zasypywała ogniem garstkę obrońców. — Świst pocisków, potęgowany tysiąckrotnem echem leśnem, głuszył podawane rozkazy i wołania rannych o pomoc. Zdawało się, że ziemia drży w swych posadach; ścinane pociskami gałązki świerkowe, jak deszcz opadały w rowy strzelców.

Z piskliwym wrzaskiem: Urra — Urra — Urra — poderwała się nieprzyjacielska linja, mknąc szybkim krokiem z najeżonemi bagnetami na młodych żołnierzy.

— Bagnet na broń!... naprzód... w nich — krzyknął obywatel Orzeł.

Jak górski strumień, przybrawszy w wodę po ulewnej burzy, niszczy i tłamsi, rwie i zabiera wszystko, co spotka po drodze, tak garstka strzelców z pieśnią na ustach: „Hej kto Polak na bagnety" — pomknęła na wroga. Z okrzykiem: „Żyj swobodo... Polsko żyj!"' dopadli „Mochów". Odbite echo: „Żyj swobodo" — spotęgowało ich siły i ducha.

— Zdaj się! — krzyknęła garstka zapaleńców, tłukąc kolbami „Mochów".

Czy potęgą pieśni: „Hej kto Polak na bagnety", czy też potężnym młodości zapałem zasugerowani lub przerażeni zostali Rosjanie do tego stopnia, że bez namysłu rzucali karabiny, wznosząc ręce do góry na znak poddania się.

Wziąwszy „Mochów" w środek, powracali Strzelcy-leguny do swych stanowisk z iskrzącym od szczęścia wzrokiem i z dumą na czole.

ŻYCIE GOSPODARCZE

J. RAKOWSKI.

Czy będzie lepiej?

Pytanie, które obraliśmy za tytuł dla niniejszego artykułu stało się dzisiaj tematem codziennych rozmów. Kryzys gospodarczy, trwający od końca 1929 r., uderzył swą bezwzględną i brutalną pięścią całe społeczeństwo, godząc w najżywotniejsze interesy wszystkich jego warstw. Dotknął tak wielkiego, jak drobnego rolnika, przemysłowców i robotników, przedsiębiorstwa prywatne i publiczne, państwowe i samorządowe.

Przysłowie mówi, że „biednemu zawsze wiatr w oczy wieje", ale wicher kryzysu, który wstrząsnął dziś podstawami gospodarczemi całego świata, wieje dziś nietylko w oczy warstw najbiedniejszych, a więc robotniczych i urzędniczych, cierpiących z powodu redukcyj personalnych, zmniejszenia czasu pracy i zarobków. Także ci, którzy jeszcze do niedawna żyli dostatnio, czerpiąc duże zyski ze swych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, dziś muszą się wyrzec wielu potrzeb, a nierzadko popadając w biedę, bankrutując, bądź oddając swe warsztaty pracy pod nadzór sądowy. A ruina warsztatu pracy, to ruina związanej z tym warsztatem klasy pracującej.

Zaabsorbowani własnemi i bezpośredniemi kłopotami, jako skutkami kryzysu, zbyt mało mamy czasu, aby szerzej spojrzeć na otaczającą nas rzeczywistość. Skłonni jesteśmy zawsze winić za naszą biedę tego, od kogo bezpośrednio zależymy, kto jest bezpośrednim naszym zwierzchnikiem, a więc dyrektora fabryki, zarząd przedsiębiorstwa, lub Rząd. Często zapominamy, że w środowisku społecznem, w jakiem żyjemy, każdy zakład przemysłowy, handlowy, bądź transportowy, jest tylko cząstką, tylko jednem kółkiem ogólno-państwowego gospodarstwa, ściśle od sytuacji tego ogólno-państwowego organizmu uzależnionem, a każde państwo jest zkolei również tylko cząstką wielkiej, światowej maszynerji gospodarczej.

Kiedy w maszynie pęknie jakieś kółko, gdy osłabi się jakaś jej część istotna, lub gdy zabraknie jej smarów — poczyna zgrzytać i albo przestaje działać, albo traci na swej sprawności, dopóki świadoma ręka kierownika nie naprawi usterek, nie doleje smarów tam, gdzie ich brak, nie ureguluje ciśnienia i nie zharmonizuje pracy wszystkich części i wszystkich aparatów maszyny. Świat dzisiejszy to właśnie taka maszyna, której częściami są państwa, kółkami — warsztaty produkcji i handlu, łącznikami — komunikacja, a smarem — pieniądz.

Nie po raz pierwszy maszyna ta poczęła zgrzytać. Na przestrzeni ubiegłego wieku kilkakrotnie świat wstrząśnięty był kryzysami gospodarczemi, trwającemi po kilka lat. Niespokojny duch ludzkiej wynalazczości, odkrywający coraz to nowe bogactwa natury i ulepszający środki eksploatacji bogactw z jednej strony, a skutki wielkiej wojny, wstrząsające podstawami poszczególnych krajów i części świata — z drugiej strony, to były najistotniejsze przyczyny i elementy tych klęsk gospodarczych, noszących miano kryzysów.

Przeżywany przez nas dzisiaj kryzys gospodarczy te same przyczyny ma u swego źródła. **Wynalazczość ludzka** doprowadziła znów do tak wielkiego usprawnienia środków i metod wytwórczości, **że świat począł wytwarzać nadmiar poszczególnych produktów, nadmiar w stosunku do możliwości ich spożycia.** Gromadzące się w ten sposób **nadwyżki produkcji rolniczej i przemysłowej spowodowały katastrofalny spadek cen,** jako wynik rywalizacji przedsiębiorstw i państw o zbyt. Pomiędzy poszczególnemi państwami rozpoczęła się, bądź cicha, bądź otwarta wojna gospodarcza, wojna o zbyt posiadanego nadmiaru towarów na terytorjach państw innych. Ofiarowując produkty po niezmiernie niskich cenach jedne państwa poczęły innym dezorganizować życie gospodarcze. Niskie ceny zbóż zamorskich, a więc żyta i pszenicy z Ameryki, Kanady, Argentyny i Australji, które spadły prawie o 50 procent w połączeniu z nieuczciwą konkurencją, wywarły przecież główny wpływ na katastrofalny spadek cen zboża polskiego, a w ślad za tem na dzisiejszą sytuację polskiego rolnika, oraz sytuację naszego przemysłu, który coraz mniej towarów może zbywać wśród osłabionych gospodarczo rolników.

Z drugiej strony, **wielka wojna europejska spowodowała nowy zupełnie rozdział kapitałów,** tych smarów, od których w znacznym stopniu zależy sprawne funkcjonowanie różnych kółek maszyny gospodarczej. Jedni na wojnie zarobili, inni stracili. Jedni nałykali się złota i pieniędzy z tytułu dostaw w materja-

łach wojennych i towarach (za co wystawiano słone rachunki) oraz pożyczkach, inni się tego złota wyzbyli. W rezultacie jedne państwa „przeoliwiły" swe życie gospodarcze nadmiarem pieniędzy, inne — nie mogą opędzić swych najniezbędniejszych potrzeb.

Cierpią na tem i ci, którzy mają pieniądze i ci, którzy ich nie mają, a do rzędu ostatnich zalicza się i Polska.

Państwa, które po wojnie znalazły się w posiadaniu nadmiaru kapitałów, przedewszystkiem zaś Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, zużytkowały te kapitały na ogromną rozbudowę rolnictwa i przemysłu, do takich rozmiarów, że nie są w stanie dziś sprzedać wyprodukowanych towarów. Posiadając dziś nadmiar tych towarów i niskie ceny, nie opłacające produkcji, muszą ograniczać produkcję i zwalniać robotników. Mają kryzys nietylko w dziedzinie wytwórczości, ale i krachy giełdowe, wywołane niezdrową spekulacją pieniężną.

A państwa biedne? te nie mają pieniędzy na zaspokojenie niezbędnych potrzeb, na budowę domów mieszkalnych i dróg, na podniesienie stopy życiowej swych obywateli. Nie mogą one również nabywać towarów, których nadmiar posiadają państwa w kapitały bogate, a wadliwy podział kapitałów w połączeniu z niechęcią udzielania pożyczek przez państwa bogate państwom biednym, wywołaną obawą przewrotów politycznych w tych ostatnich, jest jedną z istotnych przyczyn i naszych trudności gospodarczych.

Ten wadliwy rozdział kapitałów musi ulec zmianie. Cały świat dochodzi już do wniosku, iż tak dłużej być nie może. Obserwujemy dziś **wielki ruch na terenie międzynarodowym, ruch, w kierunku porozumienia się państw** i zwalczania tych przeszkód, które leżą u podstaw kryzysu przez wszystkich tak dotkliwie odczuwanego. **W pracach tych nie brak i Polski;** nie brak też i objawów, że wydadzą one szereg pozytywnych rezultatów. **Przywrócenie normalnego biegu światowej maszynie gospodarczej,** umożliwi również i naszemu państwu uwolnienie się od dzisiejszych trudności.

Nie było jeszcze takiego kryzysu, któryby nie minął. I ten minie również, może nie odrazu, i nie tak szybkiemi krokami, jakiemi postępował kryzys, ale minie napewno. **Potrzeba nam tylko cierpliwości, wielkiej konsolidacji wewnętrznej, zaufania do własnego państwa i jego władz, oraz odporności przeciwko wszystkim czynnikom rozkładowym.** Musimy przetrwać zwycięsko dzisiejszy trudny okres i nie dać się zepchnąć na dno kryzysu przez inne państwa, usposobione do nas niezbyt przyjaźnie lub wręcz wrogo.

Z zagranicy nadchodzą **już pierwsze jaskółki poprawy gospodarczej,** które niedługo i u nas powinny zwiastować pogodniejszą wiosnę po ciężkiej zimie.

Dookoła sprawy bezrobocia.

Wśród szeregu państw europejskich i poza-europejskich i Polska została dotknięta klęską kryzysu gospodarczego oraz w ślad za tem idącą klęską bezrobocia. Od dwóch lat Rząd polski walczy z tą klęską i na szczęście walczy skutecznie. Napięcie bowiem przesilenia gospodarczego, i rozmiar jego skutków, u nas o wiele znośniejsze, niż to ma miejsce w innych, zdawna pod względem politycznym i gospodarczym skonsolidowanych, państwach.

Fakt jednak, że gdzieindziej jest gorzej, nie może nas uspokajać. Niezależnie od takich czy innych cyfr procentowych, korzystnych dla Polski w porównaniu z zagranicą, stwierdzić musimy, że biedy jest dużo i że cały wysiłek społeczeństwa, Rządu i Sejmu winien być skierowany ku naprawieniu życia gospodarczego polskiego.

Niestety u nas w tym wypadku, jak w wielu innych, rozpętała się akcja wszelakiej demagogji partyjnej, usiłującej na nędzy ludzkiej odzyskać utracone wpływy polityczne. Smutne to, ale prawdziwe, że hjena partyjno-polityczna odżywa przy każdej sposobności. Radosnem zaś jest to, że społeczeństwo robotnicze przejrzało już i umie demagogom okazać swą wzgardę.

Batalja stoczona w styczniu i lutym b. r. nad sprawą **nieuchylenia sezonu martwego** zakończyła się w całym kraju walnem zwycięstwem zdrowej społecznej myśli robotnika, który nie dopuścił — chociaż doraźnie głód i nędzę cierpiał — do zaprzepaszczenia swojej instytucji, jaką jest Fundusz Bezrobocia.

Sprawa ta miała przebieg następujący:

Fundusz Bezrobocia w ubiegłym roku wyczerpał na skutek przeciągającego się silnego bezrobocia, wszystkie swoje rezerwy i zmuszony być zaciągnąć pożyczkę w Skarbie Państwa, która w obecnym momencie sięga już kilkudziesięciu miljonów. Równocześnie zaś świadczenia dla bezrobotnych zjadają wszystkie bieżące wpływy ze składek, dzięki czemu szanse spłacenia tego długu stają się minimalne i zachodzi obawa, bardzo poważna, by Fundusz Bezrobocia przez zaciąganie dalszych pożyczek nie stał się niewypłacalnym bankrutem. W ten sposób instytucja ta, mająca tak wielkie znaczenie dla doli robotnika,

skompromitowałaby siebie i społeczeństwo, a do tego nie wolno nam dopuścić.

Z tego założenia wychodząc Fundusz Bezrobocia, a w szczególności jego Zarząd Główny, nie zgłosił w ubiegłym roku do Ministra Pracy wniosku o uchylenie sezonu martwego, przewidzianego dla sezonowych robotników w art. 5 ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, wskutek czego wszyscy sezonowi robotnicy znaleźli się bez środków do życia na czas od 15 grudnia 1930 do 1 marca 1931.

Wobec takiego stanu rzeczy Klub P. P. S. C. K. W. zgłosił w Sejmie wniosek, domagający się uchylenia sezonu martwego, przyczem wnioskodawcy nie brali zupełnie pod uwagę faktu, że w ten sposób zarzynają całe zabezpieczenie robotnika na wypadek bezrobocia.

Wniosek ten spotkał się ze stanowczym sprzeciwem ze strony Klubu poselskiego BBWR, który stanął na stanowisku, że **nie wolno bezkarnie niszczyć** dla zadośćuczynienia demagogji partyjnej **dobra robotniczego** i w miejsce wniosku Cekawistów wysunął wniosek inny, wzywający Rząd do **objęcia możliwie jaknajwiększej ilości bezrobotnych sezonowych akcją pomocy doraźnej z funduszów rządowych.** Ten też wniosek został przegłosowany i **dzięki temu wnioskowi Klubu BBWR. uratowany został Fundusz Bezrobocia, a robotnicy zaopatrzeni zostali, przynajmniej w minimalnym stopniu,** w okresie stycznia i lutego. Natomiast od 1-go marca b. r. wszyscy, którzy uprzednio przepracowali 20 tygodni, otrzymali zasiłki z Funduszu Bezrobocia, z których korzystać będą przez okres 17 tygodni.

Sprawa zdawałaby się bardzo prosta i oczywista. A jednak dookoła niej rozpętała się burza podniecana przez wszystkie partje opozycyjne: endecję, cekawistów i komunistów. Każda z nich, coprawda w odmienny sposób, ale za to bez żadnych skropułów pragnęła pozyskać sympatje tych biednych rzesz bezrobotnych. W rezultacie, jak już nadmieniłem, zwyciężyła uczciwość i poczucie odpowiedzialności robotnika: wolał przez przeciąg 2 miesięcy zadowolić się skromną pomocą z funduszów rządowych, a za to obecnie korzystać z normalnych zasiłków Funduszu Bezrobocia i dzięki temu nie dopuścić do bankructwa instytucji, która jest i zawsze będzie jedną z ostoi bytu robotnika.

Mówiąc o bezrobociu godzi się wspomnieć o szeroko zakreślonej akcji zaradczej, zainicjowanej przez grupę robotniczą Klubu Parlamentarnego BBWR. Posłowie tej grupy postanowili nie zadowalać się doraźnem pomaganiem bezrobotnym, ale zadecydowali przepracować zagadnienie bezrobocia w tym duchu, by wogóle bezrobotnych nie było a w każdym razie bezrobotnych, pozbawionych środków do życia. Jednem słowem postanowiono pracować nad **usunięciem przyczyn bezrobocia,** co równa się obmyśleniu ulepszonej organizacji produkcji, mądrze rozłożonej w czasie i w przestrzeni, oraz usunięciu szeregu drugorzędnych źródeł, zasilających szeregi bezrobotnych.

Praca to długa, żmudna i mało efektowna narazie. Ale w imię dobra robotnika i państwa naszego niezbędna. Dlatego musi być dokonana bez względu na trudności gospodarcze i bez względu na przeszkody ze strony demagogów partyjnych. **Z. M.**

KRONIKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

ZJEDNOCZENIE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH FAKTEM DOKONANYM.

Sprawa konsolidacji ruchu zawodowego weszła obecnie w stadjum rozstrzygające. Dnia 5 bm. odbyły się narady upełnomocnionych przedstawicieli centralnych organizacyj zawodowych. Mianowicie: Centralne Zrzeszenie Klasowych Związków Zawodowych w Polsce reprezentowali: pos. Antoni Pączek i sekr. generalny Zygmunt Gardecki, Radę Okręgową Polskich Związków Zawodowych w Łodzi — pos. dr. Bolesław Fichna, F. Otwinowski, J. Modrzejowski, W. Cynamon; Generalną Federację Pracy — pos. Bolesław Gawlik, Jerzy Szurig i St. Kapuściński; Konferencję Gospodarczych Związków Zawodowych w Polsce — posłowie: dr. Zbigniew Madeyski, Tadeusz Gdula, oraz Bolesław Pochmarski; Polski Związek Zawodowy Robotników Rolnych i Leśnych „Praca" w Poznaniu, pos. Antoni Ciszak i Polski Związek Zawodowy Pracowników w Przemyśle i Handlu „Praca" w Poznaniu — Władysław Adamek.

Obradom przewodniczył **sen. dr. Emil Bobrowski.** Projekt aktu połączeniowego zreferował **pos. Antoni Pączek.** W wyniku narad zdecydowano połączyć się we wspólną organizację centralną pod nazwą: **Polski Zespół Pracy.** Powołano do życia zarząd Zespołu, jako tymczasową władzę naczelną połączonych organizacyj i ustalono wytyczne ideowo-taktyczne. Stronę formalno-prawną i techniczną dokonanego połączenia przeprowadzi zarząd Polskiego Zespołu Pracy.

Od tej chwili następuje na terenie całej Polski ścisła współpraca pomiędzy organizacjami zawodowemi, należącemi do wymienionych wyżej zrzeszeń, mająca na celu przedewszystkiem przyśpieszenie scalenia pod względem formalno-prawnym i technicznym.

ZAOPATRZENIE INWALIDÓW ORAZ RODZIN PO INWALIDACH W ROKU 1931/32.

W Ministerstwie Skarbu opracowywaną jest obecnie nowa tabela rent inwalidzkich, w związku z uchwaleniem budżetu.

Projekt tej tabeli, który najprawdopodobniej zatwierdzony zostanie bez zmian, przedstawia się następująco:

Inwalidzi wojenni I-ej kategorji (15 proc. niezdolności do pracy) otrzymywać będą rentę wraz z dodatkiem w wysokości 21 zł. — 34.50 zł. w zależności od stanu rodzinnego; II-ej kategorji (16—24 proc. niezdolności do pracy) — 28 zł. do 46 zł.; III-ej kategorji (25—34 proc.) — 42 zł. do 69 zł.; IV-ej kategorji (35—44 proc.) — 56 zł. do 92 zł.; V-ej kategorji (45—54 proc.) — od zł. 70 do zł. 115; VI-ej kategorji (55—64 proc.) — od 84 zł. do 138 zł.; VII-ej kategorji (65—74 proc.) — od 98 zł. do 161 zł.; VIII-ej kategorji (75—84 proc.) — od 112 zł. do 184 zł.; IX-ej kategorji (85—94 proc.) — od 126 zł. do 207 zł.; X-ej kategorji (95—100 proc.) — od 140 zł. do 230 zł.

Ponadto inwalidzi wojenni ciężko poszkodowani, t. zn. ci, którzy utracili zdolność do pracy wyżej 45 proc., otrzymywać będą zasiłki miesięczne w następującej wysokości:

V. kategorja — 10 zł., VI. kategorja — 12.50 zł.; VII. kategorja — 23 zł.; VIII. kategorja — 25 zł.; IX. kategorja — 50 zł.; oraz X. kategorja — 75 zł.

Tak więc 100 proc. inwalida nieżonaty otrzymywać będzie rentę miesięczną wraz z dodatkiem w wysokości 140 zł., oraz zasiłek w wysokości 75 zł.; inwalida stuprocentowy żonaty bezdzietny lub z jednem dzieckiem 255 zł. renty wraz z dodatkiem i zasiłkiem, żonaty z dwojgiem lub trojgiem dzieci 280 zł., żonaty z czworgiem dzieci 305 zł.

Według projektu tej tabeli wdowy po inwalidach zdolne do pracy otrzymywać będą rentę miesięczną w wysokości 42 zł., wdowy niezdolne do pracy — 70 zł., sieroty przy matce — 28 zł., sieroty zupełne — 42 zł., rodzice zmarłych inwalidów, którzy byli na ich utrzymaniu, oboje razem — 42 zł., jedno z nich 28 zł.

Stypendja dla dzieci po żołnierzach poległych. Wakują stypendja dla uczniów i uczenic średnich i wyższych szkół handlowych, kursów handlowych i buchalteryjno-handlowych i szkół przemysłowych wyższego typu w Polsce, których ojcowie polegli w latach 1919—1921 w obronie Ojczyzny, a w braku tychże — dzieci inwalidów wojennych.

Przy ubieganiu się o stypendjum należy przedstawić: metrykę urodzenia, świadectwo szkolne i zaświadczenie Polowej Kurji Biskupiej (Miodowa 24) lub Koła Wojewódzkiego Inwalidów wojennych do Prezydjum Fundacji wieczystej im. Henryka Józefa Chankowskiego, Założyciela i Dyrektora Kursów Buchalteryjno-Handlowych w Warszawie, ul. Królewska 35.

Zasiłki dla bezrobotnych pracowników cegielnianych. Zarząd Główny Funduszu Bezrobocia, rozważając ostatnio sprawę robotników cegielnianych, uznał, iż za robotników sezonowych tej gałęzi przemysłu uważać należy robotników, zatrudnionych tylko w tych cegielniach, które łącznie z okresem trwania szychtunku czynne są rok rocznie (conajmniej przez dwa lata z rzędu) krócej, niż przez 10 miesięcy.

Uchwała powyższa ma szczególnie doniosłe znaczenie w obecnej porze wzmożonego bezrobocia, gdyż umożliwia przyznawanie świadczeń ustawowych z tytułu zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, tym robotnikom cegielnianym, którzy, w związku z powyższą uchwałą, nie będą uważani za robotników sezonowych.

Polscy robotnicy we Francji przechodzą na rolę. Jak donosi „Matin", robotnicy polscy świeżo zwolnieni z fabryk w okręgu Blanzy, znaleźli pracę, wynajmując się do robót polnych na fermach rolniczych.

Wszyscy oni otrzymali płacę 6.000—7.000 franków (2.100—2.450 złotych) rocznie, utrzymanie i mieszkanie.

Państwowe roboty sezonowe rozpoczną się w połowie marca. W styczniu br. komitet ekonomiczny Rady Ministrów powziął uchwałę w sprawie **przyspieszenia robót sezonowych,** celem wcześniejszego zatrudnienia większej liczby bezrobotnych.

Jak się dowiadujemy, **prace przygotowawcze w tym względzie są na ukończeniu.** Akcja rządu w sprawie przyspieszenia robót sezonowych łączy się ze sprawą wydania poszczególnym przemysłom zamówień, pozostających w związku z temi robotami. Niezależnie od przeprowadzonej już oddawna **akcji zamówieniowej** na podstawie uprzednich uchwał, jak się dowiadujemy, ustalana jest obecnie przez Biuro ekonomiczne prezesa Rady ministrów wysokość sumy, jaka może być zużyta na akcję przyspieszenia robót sezonowych i nowych zamówień dla przemysłu. Jeżeli dopiszą warunki atmosferyczne, **wiele państwowych robót sezonowych rozpocznie się już w połowie marca,** co przyczyni się w znacznym stopniu **do złagodzenia bezrobocia i poprawy sytuacji w wielu przedsiębiorstwach.**

Działalność kredytowa Banku Polskiego. W roku 1930 Bank Polski rozszerzył znacznie swą działalność kredytową, przyczem specjalnie uwzględniał potrzeby rolnictwa. Ogółem Bank Polski przyznał w r. ub. kredytów dyskontowych w wysokości przeszło 1 miljarda złotych. Portfel wekslowy Banku na dzień 31 grudnia 1930 r. wynosił 672 milj. zł., w tem banki inne i inne instytucje kredytowe wykorzystały 262 milj. zł. Za pośrednictwem banków Bank Polski udzielał kredytów dyskontowych następującym przemysłom: rolnictwu — 84,7 milj. zł., cukrownictwu —

51,6 milj. zł., specjalny kredyt gorzelniczy — 5,5 milj. zł., oraz spółdzielniom kredytowym — 30 milj. zł. Reszta kredytów była wykorzystana bezpośrednio przez przemysł, rolnictwo i handel.

Bank Polski wypłaca dywidendę. Dowiadujemy się, że **25 bm. Bank Polski** rozpocznie wypłacanie akcjonarjuszom dywidendy w wysokości 15 zł. od jednej akcji stuzłotowej pierwszej emisji i 10 zł. od jednej akcji drugiej emisji, znajdującej się obecnie w posiadaniu skarbu państwa.

Przemysł naftowy w Polsce w 1930 r. Wydobycie ropy naftowej w Polsce w 1930 r. osiągnęło ogółem (w liczbach zaokręglonych) — 66.276 cystern, t. j. o 1.192 cysterny mniej, aniżeli w 1929 r.

Wosku ziemnego wydobyto w 1930 roku — 901.476 kg., t. j. o 66.286 kg. więcej, aniżeli w 1929 r.

Produkcja gazu w 1930 r. wyniosła — 489 milj. m. kub., t. j. o 22 milj. m. kub. więcej, aniżeli w 1929 r.

Wytwórczość gazoliny w 1930 r. wyniosła 3851.8252 kg., t. j. o 401.3776 kg. więcej, aniżeli w 1929 r.

Waloryzacja przedwojennych polis austrjackich tow. ubezpieczeń. Polsko - austrjackie rokowania w sprawie waloryzacji i wypłaty należności posiadaczom przedwojennych polis ubezpieczeniowych zostały zakończone. W toku rokowań uzgodniono tekst konwencji polsko-austrjackiej, mocą której przedwojenne polisy ubezpieczeniowe życiowe i rentowe, znajdujące się w posiadaniu obywateli polskich ubezpieczonych w towarzystwach, działających przed wojną na terenie Austrji, zostaną zwaloryzowane na podstawie wartości tych polis w dniu 31-ym grudnia 1918-go roku w stosunku 20 złotych za 100 dawnych koron austrjackich, o ile chodzi o polisy towarzystw „Anker“ i „Feniks“, oraz 15 zł. za 100 koron, dla polis innych towarzystw ubezpieczeniowych. Analogicznie, według przepisów polskiego prawa waloryzacyjnego waloryzowane będą polisy towarzystw ubezpieczeniowych, opiewające na marki polskie i niemieckie, oraz ruble.

Na mocy powyższej konwencji zaspokojone zostaną pretensje kilku tysięcy obywateli polskich, posiadających przedwojenne polisy ubezpieczeniowe, gdyż przepisy konwencji przewidują wyrównanie należności z tytułu polis nietylko towarzystw austrjackich, ale również wszystkich filij towarzystw węgierskich i wielu innych, działających przed wojną na terenie Austrji, oprócz polis towarzystw włoskich i niemieckich, gdyż to zagadnienie już uregulowane zostało na podstawie specjalnych umów.

W ten sposób długoletnie starania rządu polskiego o zaspokojenie słusznych pretensyj obywateli polskich, znajdujących się w posiadaniu przedwojennych polis ubezpieczeniowych — zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym.

Ruch portowy w Gdyni. Ogólny obrót towarowy portu gdyńskiego w miesiącu styczniu wynosił 323 tys. ton, wobec 312 tys ton w grudniu i 314 tys. w styczniu r. ub. Przywieziono do portu 31 tys. ton towarów wobec 22 tys. t. w miesiącu poprzednim, wywieziono zaś 292 tys. wobec 291 tys. t. w miesiącu grudniu r. ub.

Nowa faza rokowań o pożyczkę na budowę magistrali węglowej. W celu uzyskania koncesji na dokończenie budowy i eksploatacji kolei Górny Śląsk—Bałtyk konsorcjum francuskie, na którego czele stoją „Banzue des Payes du Nord“ i „Schneider et Co“, porozumiało się z B. G. K. dla wspólnego stworzenia w najbliższym czasie polsko-francuskiego towarzystwa akcyjnego, któreby następnie wystąpiło wobec rządu polskiego jako osoba prawna, ubiegając się o wzmiankowaną wyżej koncesję.

Przedłużenie umowy na dostawę trzody do Austrji. Rokowania Syndykatu eksporterów trzody chlewnej i bydła z importerami wiedeńskimi, zrzeszonymi w związku p. n. „Gremium Komisjonerów w Wiedniu“, o przedłużenie umowy na dostawę stałego kontygentu trzody chlewnej z Polski, doprowadziły do zupełnego uzgodnienia poglądów obu stron. W dniu 13 b. m. nastąpiło w Wiedniu podpisanie umowy, przedłużającej na dalszy rok, a zatem do 1 stycznia 1932 r., porozumienie dotychczasowe w tej sprawie. Warunki umowy przytem pozostały niezmienione. Kontygent roczny dostawy trzody chlewnej z Polski do Austrji wynosi nadal 566.666 sztuk, która to ilość została podzielona na pewne stałe kwoty miesięczne, które zobowiązali się odbierać imporetrzy wiedeńscy. Wartość przeciętna tej tranzakcji sięga sumy mniej więcej 115 do 120 miljanów zł.

Obniżenie sum ubezpieczenia i składek w przymusowem ubezpieczeniu od ognia. W związku z konferencją, odbytą w Ministerstwie Skarbu w sprawie obniżenia szacunków budowli, ubezpieczonych przymusowo od ognia, Nacz. Dyrektor Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych zwołał posiedzenie Rady Zakładu, które odbyło się w dniu 13 b. m.

Na posiedzeniu tem po wyczerpującej dyskusji postanowiono **obniżyć szacunki budowli o 10%, co** pociąga za sobą automatycznie **zmniejszenie się o taki sam procent składek ubezpieczeniowych.** Jedynie co do szacunków budynków w większych miastach Rada uznała, iż redukcja ich nie jest wskazana.

Równocześnie zarządzone zostało zmniejszenie w tym samym stosunku kosztów administracyjnych Zakładu, co daje oszczędność na administracji w kwocie 1½ miljona złotych.

Na skutek powziętych decyzyj przy poborze składki ubezpieczeniowej za rok bieżący nastąpi pewne odciążenie ludności — szczególnie szerokich sfer rolniczych.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Okólnik Zarządu Głównego Związku Leg. Pol.

Związek Legjonistów Polskich
Zarząd Główny.

Warszawa, w marcu 1931 r.
ul. Hoża 54.

OKÓLNIK Nr. 3.

I. Ewidencja.

Nawiązując do okólnika Nr. 5 z roku 1929 Zarząd Główny prosi o nadesłanie najdalej do dnia 31 marca r. b. dalszych projektów, względnie obecnie używanych systemów rejestracji i ewidencji członków Związku.

Wydział Organizacyjny wybierze z pośród przedłożonych projektów najpraktyczniejszy system, który następnie zostanie wprowadzony, jako obowiązujący w naszej organizacji.

Do tego czasu Oddziały i Okręgi wstrzymają się z zaprowadzeniem nowych systemów ewidencji, względnie rejestracji, zwłaszcza, jeżeliby to miało pociągnąć za sobą poważniejsze koszta.

II. Dokładne adresy.

Zdarza się często, że Oddziały otrzymują korespondencję z opóźnieniem, względnie wcale jej nie otrzymują z powodu niedokładnego adresu lub nieuwzględnienia zmian adresu.

Celem usunięcia powyższego w przyszłości Zarządy Okręgów i Oddziałów nadeślą Zarządowi Głównemu w terminie 3-dniowym po otrzymaniu niniejszego okólnika, następujące adresy:

I. Odnośnie do Okręgów:
a) dokładny adres Zarządu Okręgu,
b) ewentualnych instytucyj, podległych wprost Zarządowi Okręgu,
c) prywatny adres Prezesa, Wice-Prezesa i Sekretarza Okręgu;

II. Odnośnie do Oddziałów:
a) dokładny adres Zarządu Oddziału,
b) prywatny adres Prezesa i Sekretarza Oddziału.

Analogicznie podadzą Oddziały powyższe Zarządom Okręgu. W przyszłości Okręgi i Oddziały podawać będą Zarządowi Głównemu wszelkie zmiany, dotyczące powyższych adresów i to natychmiast po ich zaistnieniu.

III. Członkowie honorowi Związku Legjonistów.

Zdarza się, że Okręgi i Oddziały na swych zebraniach wybierają prezesów honorowych Oddziałów, wzgl. Okręgów. Zarząd Główny zwraca uwagę, że jest to sprzeczne z § 8 statutu, który powiada: „Członkami honorowymi są ci, którym za szczególne zasługi czy to dla Związku, czy w innych dziedzinach pracy narodowej tytuł ten większością 2/3 obecnych **zostanie przez Walny Zjazd Delegatów Związku przyznany**". Dotychczas **członkami honorowymi** Związku Legjonistów są **Marszałek Piłsudski i Gen. dyw. Rydz-Śmigły.**

IV. Posiedzenia Zarządu Głównego.

Dnia 4 lutego r. b. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie informacyjne Zarządu Głównego z udziałem prezesów Okręgów, na którem przedyskutowano i ustalono środki, mające na celu walkę z bezrobociem wśród b. legjonistów.

W dniu 26 lutego r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego, na którem omówiono szereg aktualnych spraw bieżących, tak organizacyjnych, jak i dotyczących Bratniej Pomocy.

V. Druki, legitymacje i t. d.

Legitymacje, druki i t. d. Zarząd Główny wysyła Okręgom i Oddziałom tylko na pisemne zapotrzebowania.

VI. Krzyż Legjonowy.

Komisja Kwalifikacyjna Krzyża Legjonowego kończy nieodwołalnie z dniem 1 kwietnia r. b. przyjmowanie zgłoszeń na Krzyż Legjonowy. Po tym terminie żadne zgłoszenia, nadsyłane przez Okręgi, Oddziały i poszczególne osoby, bezwzględnie nie będą rozpatrywane.

Również osoby, które przesłały do Zarządu Głównego „Karty Zgłoszenia", jednak nie wpłaciły na konto czekowe w P. K. O. Nr. 7.822 wymaganej opłaty za dyplom i srebrny Krzyż w wysokości zł. 7.50, winny w terminie tym opłatę tę wpłacić; zgłoszenia nieopłacone do dnia 1 kwietnia r. b. rozpatrywane przez Komisję nie będą.

Zarząd Główny jeszcze raz przypomina, że podanie o przyznanie Krzyża Legjonowego winno składać się z należycie wypełnionej „Karty Zgłoszenia" oraz opinji Okręgów lub Oddziałów Związku, popartej dokumentami, stwierdzającemi uprawnienia petenta do uzyskania Odznaki. Na „Karcie Zgłoszenia" bezwarunkowo należy podać datę wpłacenia opłaty na konto w P. K. O.

Okręgi lub Oddziały, które życzyłyby sobie, aby dyplomy i odznaki ich członków przesłane zostały pod adresem Związku, winny nadesłać do Zarządu

Głównego wykaz odnośnych członków Związku, podając ich imiona i nazwiska oraz datę dokonanej wpłaty. Ewidencja podań prowadzona jest według nazwisk petentów, wobec czego zapytania Okręgów i Oddziałów bez wymienienia nazwisk osób zainteresowanych są bezcelowe.

Zarząd Główny posiada zapas miniaturek Krzyża, wysyłanych na zamówienie. Do zamówienia dołączyć należy kwit na wpłacone na konto Nr. 7.822 zł. 6 (złotych 5 za miniaturkę i zł. 1 za opakowanie i koszta przesyłki).

VII. Krzyż i Medal Niepodległości.

Zarząd Główny rozesłał do wszystkich Okręgów Związku „Życiorysy“ dla członków organizacji, którzy chcą starać się o przyznanie im Krzyża, wzgl. Medalu Niepodległości. Wypełnione „Życiorysy“ należy przesyłać wprost pod adresem: Porucznik Franciszek Sakowski, Warszawa, Al. Ujazdowskie 3, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych. Opinjować „Życiorysów“ nie należy.

Podajemy poniżej dla informacji treść rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 października 1930 r. o Krzyżu i Medalu Niepodległości.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej
z dnia 29 października 1930 r.
o Krzyżu i Medalu Niepodległości.

Na podstawie art. 44 ust. 5 Konstytucji postanawiam co następuje:

Art. 1. Ustanawia się „Krzyż Niepodległości“ i „Medal Niepodległości“ celem odznaczenia osób, które zasłużyły się czynnie dla niepodległości Ojczyzny w okresie przed wojną światową lub podczas jej trwania, oraz w okresie walk orężnych polskich w latach 1918—1921, z wyjątkiem wojny polsko-rosyjskiej na obszarze Polski.

Art. 2. „Krzyż Niepodległości“ o wymiarach 4,2 $\times$ 4,2 cm składa się z 4 równych ramion o przekroju spłaszczonego ośmioboku, rozszerzonego na krańcach ramion, związanych pośrodku sześcianem.

Krzyż wykonany jest z metalu pozłacanego.

Czołowa strona ramion krzyża pokryta jest czarną emalją, przedzieloną paskiem metalowym, na którym wyryty jest w kierunku poziomym napis: „Bojownikom Niepodległości“, na czołowej zaś stronie sześcianu znajduje się wyryty wizerunek Orła.

„Medal Niepodległości“ o średnicy 35 mm. przedstawia na czołowej stronie w polu środkowem wyobrażenie trzech hydr, przebitych trzema mieczami. Całość zamknięta w podwójny otok, zawierający napis: „Bojownikom Niepodległości“. Na odwrocie w polu zamkniętem w pojedyńczy otok umieszczone pośrodku litery: „R. P.“.

Krzyż i Medal Niepodległości noszony jest na wstążce czarnej szerokości 3,7 cm o dwóch pionowych paskach czerwonych szerokości 0,3 cm na bokach wstążki.

Art. 3. Dla tych, którzy walczyli z bronią w ręku o Niepodległość Ojczyzny przed wojną światową lub poza szeregami armji względnie walką tą kierowali, może być przyznany „Krzyż Niepodległości z mieczami“.

Krzyż Niepodległości z mieczami składa się z normalnego Krzyża Niepodległości oraz z wykonanych z metalu pozłacanego, a umieszczonych ponad krzyżem, lecz poniżej wstążki — dwóch skrzyżowanych mieczów, związanych ornamentem.

Art. 4. Krzyż i Medal Niepodległości nadaje Prezydent Rzeczypospolitej na przedstawienie Prezesa Rady Ministrów na podstawie wniosków Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości. Komitet ten składa się z pierwszych dziesięciu osób, którym Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów nada Krzyż Niepodległości.

W razie ustąpienia członka Komitetu, Komitet powołuje nowego członka z pośród odznaczonych Krzyżem Niepodległości.

Komitet wybiera ze swego grona przewodniczącego, dwóch zastępców i sekretarza generalnego; sposób urzędowania Komitetu ustali regulamin uchwalony przez Komitet.

Art. 5. Odznaczeni Krzyżem lub Medalem Niepodległości otrzymują, oprócz odpowiedniej odznaki, dyplom.

Przygotowanie dyplomu i wydanie odznaki, którą osoby odznaczone nabywają na koszt własny, zarządza przewodniczący Komitetu.

Wykazy odznaczonych będą ogłaszane w gazecie rządowej.

Art. 6. Krzyż Niepodległości zajmuje w kolejności orderów i odznaczeń polskich miejsce przed Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, zaś Medal Niepodległości przed srebrnym Krzyżem Zasługi.

Art. 7. Krzyż i Medal Niepodległości można nadawać wyłącznie do dnia 31 grudnia 1932 r.

Art. 8. Wykonanie niniejszego rozporządzenia porucza się Prezesowi Rady Ministrów.

ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU LEGJONISTÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO.

W sali Związku Legjonistów na Wawelu odbył się w dniu 25 stycznia 1931 r. Zjazd Delegatów Związku Legjonistów Okręgu Krakowskiego, liczącego obecnie **31 oddziałów** na terenie Województwa krakowskiego.

W obradach wzięli udział w charakterze gości uczestnicy walk legjonowych i P. O. W.: Wojewoda Dr. Kwaśniewski, Dowódca Korpusu Generał Łuczyński, Naczelnik Walicki, Starosta Grodzki dr. Małaszyński; z ramienia Zarządu Głównego Związku Legjonistów Wiceprezes poseł Starzak i Sekretarz Ge-

neralny Nowak, oraz delegaci Zarządu Wojewódzkiego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Zjazd zagaił Prezes Zarządu Okręgu Płk. Belina-Prażmowski, który na wstępie złożył hołd Głowie Państwa Prezydentowi Mościckiemu i Marszałkowi Piłsudskiemu, poczem powitał gości i delegatów, wzywając obecnych do dalszej wytężonej pracy państwowej na wszystkich posterunkach służby obywatelskiej.

Na przewodniczącego Zjazdu powołano starostę wielickiego b. legjonistę Dra Wnęka.

Zkolei wygłosili przemówienia: w imieniu Zarządu Głównego Związku Legjonistów wiceprezes Starzak, Dowódca korpusu Gen. Łuczyński (o znaczeniu dla obrony kraju przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego), imieniem Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych prof. Bujwid, oraz Naczelnik Błażewicz, jako reprezentant Wojewódzkiego Zarządu Federacji.

Następnie złożyli sprawozdania z działalności Zarządu Okręgu Wiceprezes Strojek, Kierownik Bratniej Pomocy Dr. Jelonek i Skarbnik Ruszkowski, — poczem na wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej notarjusza Dr. Steina — uchwalono przez aklamację absolutorjum i podziękowanie Zarządowi za dotychczasową pracę.

Po sprawozdaniach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos delegaci poszczególnych Oddziałów.

Na Zjeździe Delegatów Związku Legjonistów uchwalono szereg rezolucyj Okręgu Krakowskiego natury ogólnej i organizacyjnej.

Między innemi powzięto następujące uchwały:

1) Zebrani na Wojewódzkim Zjeździe Delegatów Krakowskiego Okręgu Związku Legjonistów w dniu 25 Stycznia 1931 r. uważają, że dla skutecznego przezwyciężenia obecnego kryzysu gospodarczego i coraz to groźniejszych zakusów ze strony wrogów na całość Rzeczypospolitej — najważniejszą potrzebą życia polskiego jest zwarta konsolidacja całego społeczeństwa około sztandaru Państwa i jego najwyższych sterników. Zebrani piętnują jaknajostrzej wszystkie anarchiczne poczynania zaślepionych w nienawiści jednostek i nawet całych grup, nie wahających się w walce partyjnej zwracać się o opiekę do wrogiej nam zagranicy.

2) W szczególności zebrani potępiają akcję protestacyjną w sprawie brzeskiej, wszczętą niestety przez grupę profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy choć kierowani w pewnej części humanitarnemi względami, w rezultacie stali się tylko narzędziem walki politycznej, szkodliwej dla siły i powagi Państwa.

3) Zebrani, uważając, że więzienie brzeskie było jednym z nielicznych w historji polskiej objawów siły i powagi Państwa, karzącej anarchję i samowolę, na ręce Pana Premjera Pułkownika Sławka wyrażają pełne zaufanie Władzom państwowym, powołanym do zbadania rzekomych uchybień ze strony nadzoru więziennego w Brześciu nad Bugiem.

4) Zebrani z radością witają inicjatywę Rządu w kierunku zniżki cen artykułów przemysłowych, oraz przeciwstawienie się obecnego Rządu objawiającej się tendencji zniżki płac urzędniczych i robotniczych.

5) Zebrani zwracają się do rzesz robotniczych z gorącym apelem, by polscy robotnicy, trwając niezłomnie pod sztandarem Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego, przeprowadzili jak najrychlej konsolidację ruchu zawodowego, skupiając się około sztandaru Państwa, co jest najlepszą gwarancją obrony ich praw w walce o byt materjalny i dalsze zdobycze społeczne, z których najpilniejszą jest: ubezpieczenie na starość.

6) Okręgowy Zjazd Delegatów, rozumiejąc doniosłość obrony Państwa, oświadcza się za unifikacją prac na terenie przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego przez gorliwe popieranie bratniej organizacji Związku Strzeleckiego, oraz współpracę z Federacją Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, L. O. P. P. i Czerwonym Krzyżem, jako organizacjami współdziałającemi z armją czynną.

Zjazd wysłał depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej i do Marszałka Piłsudskiego na Maderę, oraz telegram do Prezesa Zarządu Głównego Związku Legjonistów Premjera W. Sławka. Przy końcu obrad zgotowano serdeczną owację Prezesowi Zarządu Okręgu Pułkownikowi Belinie - Prażmowskiemu.

Zjazd zakończył się burzliwą manifestacją na cześć Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego.

Do Zarządu Okręgu Związku Legjonistów Województwa Krakowskiego zostali wybrani: Prezes Płk. Władysław Belina-Prażmowski, Członkowie Zarządu: Prof. Bujwid, Dr. Jelonek, Dr Kaplicki, Senator Klemensiewicz, Poseł Kleszczyński, Dr. Klimecki, Dr Orzelski, Poseł Pochmarski, Ruszkowski, Red. Strojek, Widliński, Starosta Dr. Wnęk.

Do Sądu Honorowego: Przewodniczący Dr Bobrowski Emil, członkowie: Dr. Chan, Dr. Czuchajowski, Dr. Łukasik Stanisław, Dr. Traczewski Zdzisław.

Do Komisji Rewizyjnej: Przewodniczący: Dr. Stein, członkowie: Czerwiński Antoni, Dr. Kwiecińśki Zdzisław, Stańda Józef, Wojtyga Stanisław.

Z ŻYCIA OKRĘGU ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Okreg obejmuje powiaty Będziński, Zawierciański, Olkuski i Częstochowski, liczy około 530 członków. Ilość ta nie odpowiada istotnej liczbie legjonistów, zamieszkałych w Okręgu. Część znajduje się poza organizacją z różnych powodów. Najmniej może z przyczyn ideowych, więcej z powodu słynnego legjonowe-

go „łazikowania“ własnemi drogami. W momentach, kiedy chodzi o akcję ogólną, „leguny“ wyrastają jak grzyby po deszczu, stając do roboty karni i zdyscyplinowani. W ostatniej wielkiej rozgrywce o wenwętrzną spoistość społeczeństwa i stworzenie podstaw normalnego życia parlamentarnego legjoniści wykazali swoje ideowe i dynamiczne wartości w najwyższym stopniu. Jeżeli zwycięstwo Bloku nad partyjnictwem w naszym Okręgu było prawie zupełne, to lwią zasługę przypisać trzeba legjonistom. I to nietylko w okresie samej walki wyborczej, lecz może więcej w okresie kilkuletnich prac przygotowawczych. Nie chcę bynajmniej zmniejszać zasług tych wszystkich, którzy „zarażeni“ naszą ideologją, szli i idą razem z nami, otrzymując od nas tytuł „nowych legunów“. Idzie już dzisiaj z nami duża gromada, wyprobowując swoją siłę ideową w pracach, wystąpieniach, nieraz wręcz w walce, wierni naszej ideologji w zmaganiach wspólnych o Nową Mocarstwową Polskę.

Mimo dotkliwego bezrobocia panującego wśród kolegów, siła ideowa nie załamuje się, dając podstawy do dalszej pracy. Wysiłki Zarządów oddziałów w powolnej mierze idą na walkę z tym smutnym zjawiskiem, niestety często nie znajdując właściwej oceny w tych sferach, które z natury rzeczy winny zrozumieć rolę legjonisty, jako pierwszorzędnego czynnika państwowo-twórczego. Przełamanie uprzedzeń napotyka na trudności niekiedy z powodów osobistych, lub politycznych, z racji wpływów endecji. P. Stanisław Stroński z trybuny sejmowej ogłosił oświadczenie, że nie zwalczał legjonistów. Tymczasem codzienne życie wykazuje bezwzględną walkę — zwłaszcza w przemyśle, gdzie wpływy endeckie bardzo duże — w postaci usuwania z posad, niedopuszczania do pracy zarobkowej, szykan, spychania nawet wykwalifikowanych na stanowiska podrzędne i t. d.

W życiu naszej organizacji dominują dwie sprawy: Pierwsza — to **praca nad rozbudową i umocnieniem ideologji legjonowej** we wszelkich przejawach życia społecznego; politycznego społeczeństwa, nad **wychowaniem nowego państwowo myślącego obywatela,** nad organizacją społeczeństwa. We wszystkich organizacjach społecznych, gdzie tylko pracuje się szczerze i uczciwie nad pomnażaniem wartości dla społeczeństwa, gdzie się wykuwa wielkość i potęgę Państwa, brać legjonowa pracuje z zapałem i oddaniem. Gdzie trzeba walczyć o te dobra, są w pierwszych szeregach. I z tego jesteśmy dumni.

A druga— to **ciężka walka o prawo do życia legjonisty.** Trudna, ciernista droga, na której nieraz gorycz i zwątpienie znajdują ofiarni koledzy z Bratniej pomocy.

Jeżeli historja będzie w przyszłości badała przyczyny tak niezwykłego w warunkach obecnych rozwoju Państwa, będzie musiał historyk poszukać i znaleźć oprócz dominującej roli Wielkiego Wodza Narodu — wysiłek i pracę szarego żołnierza-legjonisty we wszystkich przejawach życia.

Nie będę mnożył przykładów i szczegółów i wskazywał na pracę w samorządach, organizacjach przysposobienia wojskowego, związkach zawodowych, oświatowych, wreszcie walki politycznej — rozszerzyłoby znacznie ramy niniejszego artykułu. Wspomnę tylko o zwycięskiej walce z ideologją komunistyczną ogarniającą tak jeszcze niedawno szerokie masy.

Dr. W. Gosiewski.

„Świetlica Strzelca“ w Radjo krakowskiem. Zarząd Okręgu Związku Strzeleckiego w Krakowie donosi, iż z dniem 31 stycznia b. r. rozpoczęły się w Radjo krakowskiem pogadanki strzeleckie pod nazwą „Świetlica Strzelecka“. Dotychczas odbyły się dwie audycje: pierwszą dnia 31. I. b. r., na temat „Co każdy o Związku Strzeleckim wiedzieć powinien“ — wygłosił ob. Edw. Ryszanek, drugą „O zadaniach i idei Strzelca“ wygłosił ob. Prof. Rutkowski. Na zakończenie każdorazowej pogadanki podawane są najważniejsze ostatnie wydarzenia z życia strzeleckiego Okręgu krakowskiego. Najbliższą audycję w dniu 28 lutego b. r. t. j. w sobotę o godz. 19.25 wygłosi ob. Edw. Ryszanek na temat: „Zadanie obrony Państwa, a idea Związku Strzeleckiego“.

Od marca b. r. audycje „Świetlica strzelecka“ odbywać się będą w każdą sobotę w godzinach 1925—19.40 na fali krakowskiej 313.

Niniejszy numer wydajemy ku uczczeniu Imienin Marszałka w objętości zwiększonej, jako numer pojedynczy. Na karcie tytułowej zamieszczamy imieninową plakietę z podobizną Marszałka i historją Jego życia, skreśloną w 106 słowach przez Wacława Sieroszewskiego.

CENA OGŁOSZEŃ: Na okładce (2 lub 4 strona) i przed tekstem: $^1/_1$ str. — 900 zł., $^1/_2$ str. — 500 zł., $^1/_4$ str. — 250 zł., $^1/_8$ str. — 125 zł. **Za tekstem i 3 strona okładki:** $^1/_1$ str. — 750 zł., $^1/_2$ str. — 400 zł., $^1/_4$ str. — 200 zł., $^1/_8$ str. — 100 zł., $^1/_{16}$ str. — 50 zł. **PRENUMERATA:** Rocznie 6 zł., półrocz. 3 zł., kwartal. 1 50 zł.

Numer pojedynczy 50 gr., podwójny 1 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. Telefon Nr 110-13. Konto P. K. O. 408.940

Wydawca: Zarząd Główny Związku Legjonistów w Warszawie.

Redakcja: Bolesław Pochmarski i Władysław Starzak. Redaktor odpowiedz.: Ludwik Ruszkowski.

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej l. 7. — Telefon Nr. 105-10.